BIULETYN INFORMACYJNY

KWARTALNIK

nr 2 (38) rok 10 Warszawa, kwiecień - czerwiec 1993

Redakcja:
00-819 Warszawa, ul. Złota 81
Zespół redakcyjny: Władysław Filar - red. nacz.
Władysław Siemaszko
Stanisław Biskupski

Projekt okładki
i odznaki dywizyjnej: Jerzy Dąbrowski

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
00-819 Warszawa, ul. Złota 81

Druk:
Zakład Poligraficzny „Neodruk"
Warszawa, ul. Admiralska 10

OD REDAKCJI

W 1993 r. mija 50 lat od masowych mordów ludności polskiej na Wołyniu przez UPA. W latach 1942-1944 nacjonaliści ukraińscy przeprowadzili szeroko zakrojoną akcję likwidacyjną wszelkiej polskości na Wołyniu i w Małopolsce Wsch. dokonując masakry ludności polskiej zamieszkałej tam od wieków, niszcząc dorobek kultury polskiej. Decyzję o przeprowadzeniu "depolonizacji" podjęło pod koniec 1942 r. kierownictwo OUN-SD, przy czym akcja ta miała charakter zamierzony. Usunięcie Polaków z Kresów miało nastąpić za wszelką cenę i przy pomocy wszelkich dostępnych środków.

Czystka etniczna prowadzona przez UPA na Wołyniu miała trzy fazy:

I - do grudnia 1942 r., kiedy miały miejsce pojedyńcze wypadki mordów;

II - od stycznia do kwietnia 1943 r. charakteryzująca się narastaniem wystąpień antypolskich i terrorem przeciwko całym wsiom polskim;

III - od maja 1943 r. obejmująca zorganizowane napady na polskie ośrodki samoobrony i rozszerzenie masowych mordów na cały Wołyń, a następnie także na Małopolskę Wschodnią.

Rok 1943 - to szczyt masowych zbrodni dokonanych na ludności polskiej na Wołyniu. W marcu 1943 r. masowe mordy rozpoczęły się w powiatach: sarneńskim, kostopolskim, równieńskim i zdołbunowskim. W czerwcu 1943 r.rozszerzyły się one na powiaty: dubieński i łucki, w lipcu 1943 r. objęły już powiaty: horochowski, kowelski i włodzimierski,a w sierpniu 1943 r. również powiat lubomelski.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że odpowiedzialnością za

te krwawe wydarzenia nie można obciążać całego narodu ukraińskiego. Potępiona może być jedynie ta część społeczności ukraińskiej, która pod przewodem UPA-OUN prowadziła zbrodniczą działalność, pozostawiając za sobą dziesiątki tysięcy mogił pomordowanych na Wołyniu Polaków.

Tamtym tragicznym wydarzeniom poświęcamy niniejsze wydanie Biuletynu.

Adam PERETIATKOWICZ

WOŁYŃ W LATACH WOJNY
1939 - 1945

Słowo wstępne

"Czystki etniczne" ten termin stał się ostatnio znanym w całym świecie, wydarzenia w Jugosławii go spopularyzowały. A może tylko przypomniały, bo przecież to nie jest wynalazek Serbów czy innych nacjonalistów w Jugosławii. Czystki etniczne były już przeprowadzane w wielu rejonach świata, jak również z całą bezwzględnością ½ wieku temu przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Niniejsze opracowanie stawia sobie za cel zapoznanie czytelników z tymi tak mało znanymi, a tak tragicznymi dziejami. Z wydarzeniami jakie były udziałem Polaków, ówczesnych mieszkańców tych dzielnic. Jednak na wstępie należy podkreślić, iż nie jest tu przedstawiona pełna historia ich przeżyć i cierpień, pominięto tu aresztowania i wywózki dokonywane przez obu okupantów na Kresach, pominięto tu liczne mordy zbiorowe dokonywane przez NKWD w sowieckich więzieniach, pominięto tu prześladowania i zgony ze

słańców w leschozach, w łagrach i obozach pracy przymusowej na dalekiej północy i Sybirze, pominięto tu hekatombę śmierci w obozach hitlerowskich, pominięto tu wreszcie wywózki na roboty przymusowe do III Rzeszy.

W pracy nie omówiono też morderstw dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów na pojedyńczych Polakach lub pojedyńczych polskich rodzinach. A wiemy przecież dobrze, że takie morderstwa Ukraińcy rozpoczęli jeszcze we wrześniu 1939 roku, niemal natychmiast po inwazji wojsk sowieckich na Polskę dokonanej w dniu 17 IX 1939 roku. Morderstwa takie miały miejsce nie tylko przez cały okres wojny, ale były dokonywane jeszcze przez kilkanaście miesięcy po jej zakończeniu.

Temat pracy ogranicza się zatem niejako do rejestracji mordów masowych, dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na polskiej ludności kresowej. Okres tych masowych mordów trwał 3 lata. Zapoczątkowali je bulbowcy na płn.-wschodnim Wołyniu, mordując początkowo Polaków przy współudziale Niemców w końcu 1942 roku w miejscowościach Obórki i Rudniki Wojtkiewickie, a potem już zupełnie samodzielnie w Parośli. Fala tych masowych mordów w połowie 1943 roku przemieściła się na środkowy i zachodni Wołyń, aby na przełomie lat 1943 na 1944 ogarnąć Podole, a w ciągu roku 1944 rozszerzyć się na całą Małopolskę Wschodnią. Rejestr miejscowości, w których dokonano takich mordów, obejmuje 1100 pozycji, a ilość ofiar? Ilość ta nie jest dokładnie podsumowana i jest rzeczą wątpliwą czy uda się ją kiedyś dokładnie ustalić. Według zebranych relacji od byłych mieszkańców Wołynia, udokumentowano wymordowanie ponad 30 tysięcy ludzi, a było ich niewątpliwie o wiele więcej. Ist-

nieją podstawy do oceny ilości osób wymordowanych na Wołyniu na 45 do 60 tysięcy. Stanowi to 12 do 15% całej przedwojennej ludności polskiej na Wołyniu. Bilansu strat dla Małopolski Wschodniej jeszcze nikt nie dokonał. Przed wojną żyło tam 3 miliony Polaków, a ilu z nich zginęło z rąk upowców? nie wiemy, wiemy jedynie że wielu, bardzo wielu.

Przedwojenne przygotowania niemieckie

Przewidując rychły wybuch wojny, Niemcy przystąpili do organizowania swojej V kolumny dla dezorganizacji polskiego zaplecza obronnego. W ramach tej akcji postanowili wzorem byłej monarchii Austro-Węgierskiej, wykorzystać przeciwko Polsce ukraińskich nacjonalistów. Obiecując Ukraińcom "pomyślne rozwiązanie kwestii ukraińskiej" przystąpili do odpowiedniego przeszkalania i organizowania Ukraińców. Dla przyszłych ukraińskich kadr policyjnych i wywiadowczych, hitlerowski wywiad posiadał zorganizowane ośrodki szkoleniowe już w 1938 roku. Jednym z większych był ośrodek w Zanberdorf w pobliżu Wiener Neustadt. Wyższy kurs policyjny zorganizowano we Wrocławiu. Utworzono też szkoły dla niższych dowódców przyszłych jednostek ukraińskich, których absolwenci kierowani byli do Brück k/Wiednia, gdzie w koszarach jednostki saperskiej zgromadzono 600 członków OUN. Z nich utworzono 2 bataliony szkolne pod dowództwem płka Romana Suszki. Zajęcia prowadzili instruktorzy niemieccy, przy czym szczególny nacisk kładziono na dywersję na tyłach przeciwnika. Podobny obóz szkoleniowy dla nacjonalistycznych dywersantów, znajdował się w górach Dachstein na płn-wschód od Salzburga, zakonspirowany pod szyldem kursu rolniczego. W 1939 roku szkoliło się tam 250

nacjonalistów ukraińskich, przygotowywanych przez Niemców do wojny partyzanckiej przeciwko Polsce.

W Małopolsce Wschodniej a także na Wołyniu organizowano liczne bojówki OUN, które miały dać wsparcie dywersantom oraz wystąpić zbrojnie jako część V kolumny niemieckiej. Admirał Canaris, szef Abwehry miał zorganizować po wybuchu wojny rozruchy, dywersję i sabotaże na wschodzie Polski, celem zdezorganizowania zaplecza polskiej armii.

Wybuch wojny - wrzesień 1939 rok

Ukraińscy nacjonaliści wybuch wojny niemiecko-polskiej powitali z zadowoleniem i nadzieją. Wkrótce naocznie przekonali się w jaki sposób hitlerowcy terroryzowali ludność polską. Akty brutalności nazistów niemieckich w stosunku do Żydów i Polaków zachęcały niektórych Ukraińców do bezkarnych zbrodni, wyzwalając ich najniższe instynkty.

Do wojny przeciwko Polsce wyruszył również oddział płk Romana Suszki, w składzie 2 batalionów złożonych z członków OUN w mundurach Wehrmachtu. Bataliony te weszły w skład 14 armii gen. W. Lista, która uderzyła na Polskę od strony Słowacji, w kierunku na Stryj. Wobec szybkich postępów armii niemieckiej, te ukraińskie bataliony nie zostały wprowadzone do walk z Polakami. Nie było też potrzeby wywoływania powstania ukraińskiego na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, bowiem już w dniu 17 września 1939 na Wschodnie Kresy wkroczyły wojska sowieckie, dotrzymując zobowiązań wynikających z paktu Ribbentrop-Mołotow zawartego w dniu 23 sierpnia 1939 roku.

Ten rozwój sytuacji nie wykluczył jednak podejmowanych samorzutnie przez OUN wrogich aktów zbrojnych przeci

Ten rozwój sytuacji, nie wykluczył jednak podejmowanych samorzutnie przez OUN wrogich aktów zbrojnych przeciwko Polakom. I tak grupa 40 osobowa OUN zaatakowała na moście na Styrze w rejonie Rożyszcz pociąg wojskowy. W Kniahininku k/Łucka, bojówkarze OUN zamordowali 7 ułanów śpiących w stodole. W maj. Grabów k/Kowla wymordowali oni 12 osób narodowości polskiej, a wśród nich właścicieli tego majątku Noskowskich. W miejscowości Młynek k/Łucka oue nowcy wymordowali ponad 200 osób, głównie emerytów górniczych ze Śląska, którzy mieli tam zorganizowane osiedle.W kol. Pieńki nacjonaliści ukraińscy z sąsiednich wsi, potopili w dołach po wydobytym torfie ok. 100 osób uciekinierów z Polski centralnej. Wszystkie te zbrodnie zostały dokonane po 17 września, tj. po wkroczeniu sowietów na Kresy.

Okupacja Kresów Wschodnich przez ZSRR

W tym okresie okupacji, większość działaczy OUN przeniosła się z Kresów na teren tzw. Generalnej Guberni, gdzie przy wyraźnym faworyzowaniu przez Niemców,mogła swobodnie rozwinąć swoją aktywność. Już 15 X 1939 powstał w Krakowie tzw. Komitet Ukraiński, który przedłożył Niemcom rezolucję w sprawie utworzenia satelickiego państwa ukraińskiego. Niemcy Komitet rozwiązali, nie zajmując stanowiska w tej sprawie, ale w kwietniu 1940 roku sami powołali "Ukraiński Centralny Komitet" z Włodzimierzem Kubijowiczem na czele, którego zadaniem było urabianie ukraińskiej opinii publicznej na korzyść Niemiec i prowadzenie propagandy zgodnej z niemieckimi celami.

W tym czasie w OUN powstał rozłam,pojawiły się 2 frakcje, jedna z Andrejem Melnikiem na czele, podporządkowa-

ła się całkowicie Niemcom, druga t.zw."grupa rewolucyjna" pod przewodnictwem Stepana Bandery, prowadziła bardziej samodzielną politykę. Niemcy, te personalne rozgrywki o władzę wykorzystywali, ustawiając się w roli arbitra. Bardziej aktywna grupa Bandery zaczęła zdobywać przewagę. W kwietniu 1941 roku, zwołali oni w Krakowie "Wielki Kongres Nacjonalistów", na którym zarysowano terytorialny zasięg przyszłego państwa ukraińskiego od Wołgi i Kaukazu po Białystok, Lublin i Nowy Targ.

Już począwszy od zimy 1939/1940 Niemcy zorganizowali nowy etap szkolenia bojówek ukraińskich,z nastawieniem na prowadzenie działań dywersyjnych przeciwko wojskom sowieckim. Kursy takie były prowadzone na terenie Rzeszy,np.pod Wiedniem, na terenie Protektoratu Czech i Moraw pod Pragą, jak również na terenie G.G. w Zakopanem. Z inicjatywy Bandery przystąpiono do organizacji "Legionu Ukraińskiego". Niemcy, licząc na ukraińskich sojuszników w planowanej wojnie przeciwko sowietom, tej inicjatywie udzieliły cichego poparcia. W ramach "Legionu" znalazły się oddziały uprzednio przeszkolone przez Wehrmacht do wojny z Polską. "Legion" został podzielony na 2 bataliony:"Nachtigal" grupujący zwolenników Bandery i "Roland" złożony ze zwolenników Melnika. Intensywne przeszkolenie dotyczyło głównie działań dywersyjnych.

Wojna niemiecko-sowiecka

Z dniem wybuchu wojny 22 VI 1941 roku, ukraińscy nacjonaliści przystąpili do działań, organizując zasadzki na cofające się oddziały sowieckie, sygnalizując cele do bombardowań itd. Nareszcie nadszedł czas oderwania Ukrainy od ZSRR. Za wojskami sowieckimi posuwały się tzw. "grupy po-

chodne", zorganizowane przez OUN Bandery, które na zajętych terenach organizowały ogniwa OUN, werbowały nowych członków i propagowały idee nacjonalistyczne. Również w ślad za wojskami niemieckimi postępowały bataliony "Nachtigal" i "Roland", które przeszkolone na terenie G.G. miały organizować na zajętych terenach władze administracyjne i policyjne.

Do Lwowa jako pierwsza wkroczyła w dniu 30 VI 41 grupa dywersyjna Oberlandera wraz z batalionem "Nachtigal" i bojówkami OUN. Oddział Stećki zajął lwowską radiostację i niezwłocznie proklamował "niepodległość Ukrainy". Bandera mianował Jarosława Stećkę szefem rządu,który w ten sposób starał się postawić władze niemieckie przed faktem dokonanym. Rząd Stećki uzyskał błogosławieństwo grecko-kat. metropolity Lwowa Szeptyckiego. Na ulicach Lwowa pojawiły się patrole OUN z żółto-niebieskimi opaskami, które zaczęły się dopuszczać gwałtów na ludności żydowskiej i polskiej. W ciągu kilku dni zamordowano we Lwowie blisko 3000 Żydów i Polaków. Zbiorowym mordem zapisał się batalion "Nachtigal", dokonując w dniu 4 lipca 1941 roku masowej eksterminacji ludności polskiej. Zamordowali oni wówczas 51 profesorów lwowskich uczelni i ok. 100 polskich studentów. Po kilku dniach bat. "Nachtigal" pomaszerował dalej na wschód za frontem, znacząc swą drogę dalszymi mordami ludności cywilnej w Złoczowie, Tarnopolu, Sałanowie, Płoskirowie, Winnicy. Z Winnicy władze niemieckie wycofały go w dniu 27 VIII 41 do Nowej Kuźni pod Wrocławiem.

W lipcu 1941 roku, również i inne grupy pochodne OUN dokonywały na zlecenie Niemców masowych mordów ludności. Np. w Kostopolu wymordowano w pobliżu boiska sportowego

ok. 150 osób z inteligencji polskiej i żydowskiej. W Krzemieńcu w parku miejskim wymordowano ok. 220 osób, a wśród nich wielu profesorów i wychowawców słynnego Liceum Krzemienieckiego, założonego jeszcze w 1805 roku przez Tadeusza Czackiego. Był to przedsmak tego co miało niebawem na stąpić.

Okupacja niemiecka Kresów Wschodnich

Masowo poddające się do niewoli w pierwszych tygodniach wojny, oddziały sowieckie i szybkie przesuwanie się frontu, wyrobiły wśród władz niemieckich przekonanie, że rozbicie Związku Sowieckiego jest sprawą zaledwie jeszcze kilku tygodni. Niemcy poczęli jeńców traktować brutalnie, zagładzając ich w obozach. Z Ukraińcami, swoimi dotychczasowymi sojusznikami przestali się liczyć. W tej sytuacji rządy banderowca Stećki zakończyły się po zaledwie 12 dniach. 11 lipca 1941 roku cały ten rząd został aresztowany, przewieziony do G.G. i osadzony w Krakowie w więzieniu na Montelupich. Niedługo potem znaleźli się oni w Oranienburgu, gdzie zostali internowani. Bandera został aresztowany i wywieziony do Berlina. Jako pretekst tych aresztowań posłużyło samowolne ogłoszenie niepodległości. Ukraińska milicja we Lwowie została rozwiązana i rozbrojona. Hitler 17 lipca 1941 roku podjął decyzję przyłączenia Małopolski Wschodniej do Generalnej Gubernii. Wołyń wraz z południową częścią Polesia został przyłączony do Generalkomissariatu Wolhynien und Podolien, obejmującego zachodnie ziemie sowieckiej Ukrainy. Siedzibą zarządcy tego Generalkomisariatu Ericha Kocha zostało ustanowione Równe.

Ukraińska policja utworzona przez banderowców, w liczbie 12000 funkcjonariuszy została w ciągu sierpnia 1941

roku rozbrojona, a na jej miejsce Niemcy powołali "Ukrainische Hilfspolizei" w liczbie 4000 ludzi na Wołyniu i 6000 funkcjonariuszy w Małopolsce Wschodniej. Policja ta dostała czarne mundury /stąd wzięła się ich nazwa: "Czarne kruki"/.Terenowymi komendantami tej policji Niemcy mianowali Ukraińców. Np. w Sarnach został mianowany Suchewicz "Czuprynka", w Olewsku - Maksym Boroweć "Taras Bulba", w Kołkach - Saczko-Saczkowski, w Cumaniu - Kiszko, we Włodzimierzu - Hałycky itd. Oprócz pomocniczej policji ukraińskiej Niemcy zorganizowali też ukraińskie oddziały wartownicze: "Ukrainische SS Wachmannschaft" dla ochrony ważnych gospodarczo obiektów i linii komunikacyjnych. Te pomocnicze oddziały używane były ponadto do przeprowadzania akcji pacyfikacyjnych.

Oba bataliony "Legionu Ukraińskiego" znalazły się w jesieni 1941 r. we Frankfurcie nad Odrą, gdzie 21 X 41 r. zostały przekształcone w jednostkę policyjną pod nazwą kureń im. Jewhena Konowalca /d-ca J. Pohibuszczy, zast.d-cy R. Suchewicz/. W marcu 1942 roku, kureń ten został włączony do korpusu gen. von den Bacha-Żeleskiego i wysłany do pacyfikacji Białorusi. Jednak jeszcze przed końcem 1942 r. większość policjantów z kurenia wraz z Suchewiczem uciekła do lasu.

Niemcy swoich obietnic utworzenia "Samostijnej Ukrainy", którymi mamili OUN przed wybuchem wojny z Sowietami, nie dotrzymali. Tym niemniej Ukraińców potrzebowali, ich polityka na wschodzie oparta była na współdziałaniu z Ukraińcami, których wygrywali zarówno przeciwko Polakom jak i przeciwko Sowietom. Ponadto przewidywali wykorzystanie Ukraińców w akcji likwidacji Żydów. Stąd też wszystkie sta

nowiska w administracji terenowej powierzali z reguły Ukraińcom, pozwalając im ponadto na "odgrywanie się"na swoich dotychczasowych sąsiadach Polakach. To Ukraińcy objęli na wsiach wszystkie stanowiska wójtów i sołtysów, oni wyznaczali kontyngenty obciążające rolników, oni wyznaczali ludzi do szarwarków, i innych robót publicznych, oni też typowali ludzi do wywózek na roboty przymusowe do Reichu. Ukraińcom też Niemcy powierzali, przynajmniej w pierwszym okresie swoich rządów, administrację drobnych zakładów pracujących dla Rzeszy.

Taras Boroweć - "Taras Bulba"

Oprócz wspomnianych już wyżej dwóch frakcji OUN, na Wołyniu po przyjściu Niemców, utworzona została trzecia pod przewodnictwem "Tarasa Bulby". Taras Boroweć urodził się w rodzinie chłopskiej w 1909 roku w Bystrzycy gm. Ludwipol. Średnie wykształcenie osiągnął dzięki pomocy stryja, który wyemigrował do Ameryki. Przed wojną posiadał mały zakład kamieniarski. Za działalność w OUN odsiadywał karę w Berezie Kartuskiej, skąd we wrześniu 1939 r.uciekł przechodząc na stronę niemiecką. Wkrótce wrócił na Wołyń, gdzie organizował "Sicz Poliską". Po przyjściu Niemców oddziały "Siczy" podporządkował Niemcom jako oddziały policyjne. Niemcy na siedzibę "Siczy" oddali wojskowe koszary w Olewsku, gdzie ćwiczył i szkolił swoje oddziały oraz wydawał czasopismo "Hajdamaka" poświęcone sprawom OUN i "Siczy". Hasłem jego było: "Bij Lachiw, Żydiw i komunistiw!". Siczowi kozacy Bulby szkoleni byli na dowódczą kadrę armii ukraińskiej, której naczelnym zadaniem miało być wyniszczenie Polaków zamieszkałych na Kresach Południowo-Wschodnich.

W roku 1942 Bulba ucieka do lasu wraz ze swoim oddziałem, uprzedzając zamiar Niemców rozbrojenia "Siczy". Do oddziału jego napływa szereg ochotników z okolic Sarn, Klesowa, Bereźna i Kostopola. Powiększenie liczebności jego oddziału, skłania go do przyjęcia nazwy Ukraińska Powstańcza Armia /UPA/, której ogłasza się hetmanem. Nazwa ta z czasem zostaje przyjęta przez inne oddziały OUN. Wczesną jesienią 1942 r. Bulba wybija patrol motocyklistów niemieckich, poczem obawiając się reakcji Niemców, przenosi się wraz z oddziałem w rejon lasów kołkowskich, 100 km na zachód. Tam ściąga do oddziału dalszych ochotników z Omel na, Żurawicz, Kołek, Bruszwicy, Sitnicy, Rudnik, Jaromla, Trościańca, Hołodnicy. W listopadzie 1942 roku inspiruje wymordowanie polskiej osady Obórki, którą to akcję przeprowadzają 13 XI 1942 ukraińscy schutzmani z Kołek /Sacz ko-Saczkowski/ i Cumania /Kiszko/ w asyście Niemców. Pier wszy samodzielny masowy mord przeprowadzają bulbowcy 10 II 1943 r. w Parośli k/Sarn, gdzie ginie 173 osoby. Z pogromu ocalało jedynie 2 mężczyzn, którzy będąc ranni wydo stali się spod zwału trupów i 6 letni chłopiec, który udał zabitego.

Likwidacja Żydów

Ponad 10% ludności zamieszkujących Kresy Płd-Wschodnie stanowili Żydzi. W/g spisu powszechnego przeprowadzonego w 1931 roku na Wołyniu żyło 207 800, w woj. Lwowskim 342 400, na Podolu 134 100 a w woj. Stanisławowskim 139700 obywateli wyznania mojżeszowego. Tu należałoby podkreślić, że w Małopolsce Wschodniej 30% tej ludności deklarowało się jako Polacy wyznania mojżeszowego. Takich deklaracji złożono 205 tysięcy.

Niemieckie władze okupacyjne, niedługo po zorganizowaniu Ukrainische Hilfspolizei nakazały im uczestniczenie w "akcji nadzwyczajnej" tj. chwytaniu i likwidowaniu Żydów. Taki rozkaz był na rękę kierownictwu OUN, którego naczelne zadanie polityczne stanowiło przeprowadzenie "czystek etnicznych" na terenie Kresów Płd-Wschodnich. Pierwszy etap tej akcji polegał na organizowaniu przez Ukraińską policję pomocniczą, pod kierunkiem Niemców, obław na ludność żydowską. Schwytanych Żydów wywożono do obozów zagłady jak np. do Bełżca. Równocześnie policja ukraińska przeprowadzała akcje przesiedlania Żydów do ghett organizowanych w miejscowościach, w których istniały większe skupiska żydowskie. Następnym etapem była likwidacja tych ghett. Na lato i jesień 1942 roku przypada największe nasilenie tej akcji likwidacyjnej /Zofiówka VIII 42, Łuck IX 42 itd/, chociaż likwidacja największych ghett przeciągnęła się aż do połowy 1943 roku /Warszawa IV 43, Lwów VI 43, Stryj VIII 43 itd./ Ilość Żydów wymordowanych w trakcie tej akcji nie jest dokładnie znana, faktem jest jednak, że tylko nieznaczny procent tej przeszło 800 tysięcznej rzeszy żydowskiej na Kresach Płd-Wschodnich zdołało się uratować. Należeli do nich tylko ci, którym udało się wcześniej wyjechać lub też uciec w czasie łapanek i następnie ukrywać się po lasach lub wsiach. Ucieczek tych było stosunkowo dużo, np. w Rokitnie podczas obławy w dniu 22 VIII 43 złapano i wywieziono 3300 Żydów, zamordowano na miejscu 400, a udało się uciec 300 Żydom. Inna rzecz, że tylko nielicznym uciekinierom udało się przeżyć, ukraińscy policjanci tropili ich przez szereg miesięcy po lasach i wioskach. Schwytanych mordowali na miejscu i to wraz z

Polakami udzielającymi im pomocy czy też schronienia. Akcja ta dawała policji okazję do samowolnego i bezkarnego mordowania Polaków, co przyczyniało się do rozbudzania drzemiących u niektórych instynktów morderczych.

Przy okazji należałoby jeszcze wspomnieć o nader aktywnym udziale Ukrainische Hilfspolizei w masakrze Włochów w jesieni 1943 r. kiedy to w konsekwencji kapitulacji rządu Badoglia wobec Aliantów w dniu 3 IX 43 i wypowiedzenia Rzeszy wojny w dniu 13 X 43, Niemcy zażądali od żołnierzy włoskich stacjonujących wówczas we Lwowie, Stryju, Drohobyczu, Tarnopolu, Przemyślu, Złoczowie i Śniatyniu złożenia przysięgi na wierność Hitlerowi. Po kategorycznej odmowie Włochów, Niemcy przy współudziale Ukrainische Hilfs polizei przeprowadzili masakrę otoczonych w koszarach w/w miast oddziałów włoskich.

Pacyfikacja polskich wiosek na Polesiu Wołyńskim

Od lata 1942 roku, dowództwo sowieckie położyło wielki nacisk na organizowanie na zapleczu armii hitlerowskiej oddziałów partyzanckich. Zadaniem partyzantów było dezorganizowanie zaopatrzenia oddziałów frontowych przez dokonywanie sabotaży na liniach kolejowych biegnących w kierunku frontu. W tym celu, głównie na lesistych terenach Polesia Wołyńskiego, Sowieci dokonywali zrzutów takich dywersyjnych oddziałów. Oddziały te, znalazłszy się na obcym terenie, musiały szukać oparcia u miejscowej ludności, oparcia głównie w postaci wyżywienia i otrzymywania informacji. Ludność polskich leśnych wiosek, terroryzowana w tym czasie przez okupantów i napadana przez Ukraińców, stała się niejako naturalnym sojusznikiem tych sowieckich partyzantów, tym bardziej gdy oni w zamian mogli jej udzie-

lić pomocy w walce o przetrwanie. I tak się stało. Już sama obecność dobrze uzbrojonych oddziałów partyzanckich dawała Polakom zamieszkałym w małych zagubionych wśród lasów osad, większe poczucie bezpieczeństwa. Zresztą, okazało się już wkrótce, że ukraińska policja, jak również oddziały UPA unikały zapuszczania się na tereny opanowane przez sowiecką partyzantkę.

Jednak Ukraińcy szybko znaleźli rozwiązanie tego problemu. Zaczęli donosić Niemcom o współdziałaniu polskich wiosek z sowiecką partyzantką. Zanim Niemcom nie powinęła się noga na froncie wschodnim, reagowali oni na takie donosy szybko i energicznie, organizując krwawe akcje pacyfikacyjne przy użyciu do tego celu ukraińskich policjantów i ukraińskich oddziałów paramilitarnych. Przykładów takich akcji wymienić można wiele: w grudniu 1942 r. spacyfikowano Jezierce/pow. Kostopol/ 280 osób zamordowanych, Budki Wojtkiewickie/pow. Stolin/ ok. 100 ofiar, W lutym 1943 r. przeprowadzono pacyfikację takich wiosek w pow. Kostopol jak: Myszakówka, Siwki, Rudnia Łęczyńska, Koziarniki, Ochotniki, Pomiary, Nowa Huta, Kosecka Huta, Berezówka, Szopy, Bober. Ilość wymordowanych Polaków w tej akcji przekroczyła 600 osób. W Brzezinach k/Chinoczy wymordowano też 600 osób. Po klęsce Stalingradzkiej 2 II 43, zapał Niemców do organizowania akcji pacyfikacyjnych wyraźnie osłabł, zaczęli się ograniczać do mało skutecznego bombardowania lotniczego wiosek i do wysyłania samych oddziałęw ukraińskich do zbombardowanych wsi. Ukraińcy spotkań z sowieckimi partyzantami starali się raczej unikać.

Ukrainische Hilfspolizei ucieka do lasu

W połowie marca 1943 roku, niemal wszyscy ukraińscy

policjanci i wachtmani porzucili służbę u Niemców i z bronią w ręku uciekli do lasu. Większość z nich dołączyła do zorganizowanych oddziałów UPA, jednak część z nich utworzyła niezależne grupy o charakterze rabunkowym. Niedługo potem, bo już 4 IV 43 r. ukazała się odezwa Głównego Prowida OUN wzywająca pod rygorami karnymi, aby wszyscy Ukraińcy, którzy porzucili policję i urzędy niemieckie, niezwłocznie dołączyli do OUN i podporządkowali się jej rozkazom. Oddziały UPA wzmocnione przez 10 000 dobrze uzbrojonych i wyszkolonych w swoim rzemiośle oprawców, szybko uaktywniły się. Nastąpiła fala napadów na polskie wsie i osiedla, podczas których dokonywano masowych mordów na ludności polskiej, rabowano ich mienie a zabudowania z reguły palono. Ta wiosenna akcja przyniosła w rezultacie tysiące wymordowanych ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci i starców. Największe nasilenie mordów wystąpiło w pow. Kostopol: Janowa Dolina 600 ofiar, Niemilia 200, Pieńki-Pendyki 180, Lipniki 170, Marcelówka 150 osób i wiele innych. W pow. Krzemieniec masowych rzezi dokonano np. w Zabarze 750 osób, Hucie Antonowieckiej 600, Hucie Majdańskiej 175 osób itd. Masowych mordów dokonano również i w innych powiatach wołyńskich, wymienić tu można: pow. Dubno - Pianie - 160 fiar, pow. Równe - Borszczówka 130 i Lidawka 104, pow. Kowel - Wielick 93, Mielnica 81 i Czeremacha 80, pow. Sarny - Radzież 75 osób i wiele innych miejscowości.

Społeczeństwo polskie zostało zaskoczone tym tak niespodziewanym nasileniem masowych mordów. Przez długie lata żyło ono w przyjaznej symbiozie ze swoimi sąsiadami Ukraińcami i długo nie mogło pojąć co się święci. Część Polaków porzucając swe gospodarstwa na łaskę losu, uciekała

do miast, gdzie znajdowały się garnizony wojsk okupacyjnych, aby pod ich bokiem szukać ochrony, część zdecydowała się organizować samoobronę, o ile tylko istniały warunki dla jej powstania. Do organizacji takich placówek samoobrony przystąpiono w co najmniej 219 polskich wioskach i osadach na Wołyniu. Wiele z tych placówek łączyło się później z silniejszymi ośrodkami samoobrony, organizując równocześnie ewakuację ludności z własnych wiosek, wiele też uległo przeważającym siłom upowskim, bądź też zostało rozbitych przez zaskoczenie, ale co najmniej połowa ich przetrwała aż do czesu przejścia frontu sowiecko-niemieckiego przez Wołyń w 1944 r.

Próby porozumienia się

Strona polska wielokrotnie usiłowała przeprowadzić próby porozumienia się z Ukraińcami na Wołyniu. Wśród nich bowiem było wielu ludzi, którzy otwarcie potępiali stosowane przez UPA metody "czystek etnicznych". Niestety nie oni dzierżyli władzę w tym czasie. Wszystkie podjęte próby zakończyły się niepowodzeniem, a nawet w niektórych przypadkach zakończyły się tragicznie. Znane są przypadki zamordowania przez upowców księży grecko-katolickich a nawet popów prawosławnych nawołujących do zaniechania mordów dokonywanych na polskiej ludności.

Tragicznie też zakończyła się ostatnia próba pojednania zorganizowana przez Delegata Okręgowego Rządu RP - Kazimierza Banacha "Linowskiego". Wysłani przez niego w lipcu 1943 roku delegaci: Zygmunt Rumel "Krzysztof Poręba", Krzysztof Markiewicz "Czart" oraz furman Witold Dobrowolski, udali się z Kowla do sztabu bulbowców w Wołczaku. Tam zostali pojmani i 10 lipca rozerwani końmi w Kustyczach.

Lotne oddziały AK

W obliczu narastającego zagrożenia cywilnej ludności polskiej przez oddziały upowskie i miejscowe bandy rezunów, dowództwo AK na Wołyniu uznało sprawę ochrony ludności wiejskiej za swoje zadanie priorytetowe. Taka linia postępowania zyskała aprobatę gen. "Grota" Roweckiego na naradzie przeprowadzonej w Warszawie w dniu 4 III 43 r. Od tego czasu Inspektorzy rejonowi AK mogli udzielać pełnego poparcia przy organizowaniu wiejskich placówek samoobrony, zasilając je najlepszymi kadrami oraz w miarę swoich skromnych możliwości pieniędzmi i sprzętem. Wówczas też pojawiła się idea zorganizowania lotnych oddziałów AK, przeznaczonych dla udzielania szybkiej pomocy napadniętym wioskom. Oddziały te formowano w poszczególnych Inspektoratach AK głównie z ludzi "spalonych", którzy musieli się ukrywać przed władzami niemieckimi. Aktualnie posiadamy informacje o utworzeniu na Wołyniu 16 takich oddziałów. 12 z nich weszło w styczniu 1944 roku w skład formowanej wówczas 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Oddział "Ryszarda" brał czynny udział w wypieraniu Niemców z Równego. Oddział "Koło", który nie zdołał dotrzeć w rejon koncentracji, otrzymał rozkaz pozostania w rejonie Rożyszcz. Oddział "Żagiew" por. L. Łady rozpadł się po śmierci dowódcy, zastrzelonego dnia 23 VI 43 r. przez "Aloszę", sowieckiego oficera. O losach oddziału "Sędzimira" por. Możejki brak jest informacji.

Polityka niemiecka na Kresach w 1943 roku

Na początku okupacji Kresów Wschodnich Niemcy udzielali pełnego poparcia Ukraińcom i wszelkim ukraińskim działaniom skierowanym przeciwko Polakom. Na skargi polskie w

sprawie dokonywanych przez Ukraińców mordów, praktycznie nie reagowali. To bierne zachowanie się władz niemieckich sprawiało wrażenie, że ukraińska akcja wyniszczania Polaków była okupantom na rękę, przynajmniej tak długo, jak długo to nie zagrażało interesom III Rzeszy. Pierwsze oznaki zmiany nastawienia okupantów niemieckich do Polaków dały się zauważyć po masowej ucieczce ukraińskiej policji do oddziałów UPA. Niemcy znaleźli się wówczas w sytuacji przymusowej, bowiem naprędce sprowadzone paramilitarne oddziały łotewskie czy własowskie nie były w stanie zapełnić powstałej luki i Niemcy zmuszeni zostali do zaakceptowania zaciągu polskiej młodzieży do policji pomocniczej. Wśród ochotników zgłaszających się do służby w policji, przeważali ludzie młodzi, którzy potracili swoich najbliższych w wioskach napadniętych i wymordowanych przez oddziały upowskie. Ludzie ci zaciągając się do policji, często szukali okazji do odegrania się na mordercach swoich rodziców, sióstr czy braci. Dowództwo AK na Wołyniu początkowo nie chciało aprobować tej akcji, w końcu zgodziło się, licząc na to, że ci młodzi ludzie na jego apel stawią się w odpowiedniej chwili z bronią w ręku w oddziałach AK. I oni nie zawiedli, w chwili tworzenia na początku 1944 roku, 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, wiele oddziałów tej pomocniczej policji znalazło się w jej szeregach.

Tymczasem bezkarność mordów dokonywanych przez upowców na Polakach rozzuchwaliła ich, zaczęli organizować też napady, głównie o charakterze rabunkowym, na majątki ziemskie będące pod zarządem niemieckim. Majątki te na żyznych ziemiach wołyńskich stanowiły w tym czasie poważne źródło zaopatrzenia w żywność III Rzeszy i Wehrmachtu wal

czącego na froncie wschodnim. W kwietniu 1945 roku, upowcy napadli i zniszczyli 53 majątki w pow. Krzemienieckim, 31 w Horochowskim, 14 w równieńskim itd. Polscy pracownicy tych majątków zostali wymordowani, inwentarz zrabowany a zabudowania spalone. Praktycznie uniemożliwiało to przeprowadzenie zbiorów, a to już zagrażało interesom III Rzeszy i przeważyło szalę. Niemcy poczęli zmieniać politykę wobec ludności polskiej, szukając w niej czynnika stabilizacyjnego dla rozprzęgającej się im w rękach gospodarki. Niemcy zaczęli udzielać poparcia placówkom polskiej samoobrony istniejącym w niektórych folwarkach lub zlokalizowanych w ich pobliżu, dostarczając im nawet broni i amunicji i zobowiązując równocześnie członków samoobrony do wykonywania fizycznych prac polowych w chronionych majątkach. Podobnie zaczęli postępować wobec placówek samoobrony istniejących przy innych zakładach wiejskich czy też małomiasteczkowych jak gorzelnie, mleczarnie, olejarnie, browary, kamieniołomy, tartaki itp. Zmieniło to diametralnie sytuację Polaków. Odtąd oddziały samoobrony mogły już otwarcie pełnić służbę patrolową zarówno dzienną jak i nocną, mogły też prowadzić akcje "na ratunek" przy ewakuacji ludzi z zagrożonych odległych gospodarstw, a nawet otwarcie organizować wypady prewencyjne przeciw działającym w pobliżu oddziałom upowskim.

Lipcowa falą pogromów na Wołyniu

Rdzeń sił upowskich na Wołyniu tworzyli bulbowcy. Bulba główną swoją bazę założył w Kołkach i wkrótce cały rejon wokół tego miasteczka został opanowany przez upowców. Ostatni Polacy z Kołek uciekli do Przebraża w czerwcu 1943 roku, również 6 VI 43 niemiecka żandarmeria opuściła Koł-

ki. Wówczas Bulba obwieścił, że tu już powstała "samostijna". Jedyny punkt samoobrony Polaków w tym rejonie stanowiło, oddalone od Kołek o 20 km Przebraże, gdzie wówczas zgromadziło się ok. 30 000 uciekinierów z bliższych i dalszych wiosek. Bulba po skoncentrowaniu swoich sił postanowił zniszczyć Przebraże. Atak przeprowadził w dniach 4 i 5 lipca 1943 roku. Zostały wymordowane i spalone sąsiadujące z Przebrażem wioski jak Huta, Marianówka, Dobra, Dermanka, Majdan Jezierski, Budy, Czołnica, Tworymer, Wincentówka. Zginęło tam co najmniej paręset ludzi, część uratowała się uciekając do Przebraża, ale atak na Przebraże nie powiódł się, obrońcy odparli kilkakroć ponawiane ataki bulbowców zadając im poważne straty. Bulba zrozumiał, że własnymi siłami nie zdoła zdobyć i zniszczyć Przebraża. Zmuszony został do szukania pomocy oddziałów banderowskich z Małopolski Wschodniej. Porozumienie osiągnięto.

W końcu pierwszej dekady lipca oddziały banderowskie zaatakowały południowe i zachodnie rejony Wołynia. Dokonali oni napadów na ponad 250 polskich wsi i osad. Największe nasilenie mordów nastąpiło w dniach 11 i 12 lipca, kiedy to zginęło ok. 12 tysięcy ludzi. W niedzielę 11 lipca banderowcy wymordowali setki ludzi zgromadzonych na nabożeństwach w kościołach, np. w Kisielinie - 64 osoby, w Porycku - 501 osób, w Chrynowie - 250 osób, w Zabłotcach-76 a w Krymnie kilkadziesiąt osób. Kilku księży zginęło przy ołtarzach. Masowe rzezie banderowcy przeprowadzili m.in. w Dominopolu - 490 osób, w Orzeszynie - 306, w wiosce i kol. Gaj - 600, w Swojczowie - 250, w wioskach koło Radziwiłłowa - 300, w Ludwikówce - 172, w Maria Woli - 200, w Ratnie - 167, w Zygmuntówce - 150, w Gucinie - 140, w Kupówce -

120, w Zamliczach - 118, w Teresinie - 116, w Kałusowie - 107, po ok. 100 osób zginęło w Wólce Kotowskiej, Byteniu, Paczajowie Nowym, Rudni, Suchej Łozie, Liniówce Nowej a w wielu innych miejscowościach ilość wymordowanych nie przekroczyła stu osób.

Bulbowcy, po nieudanym ataku na Przebraże, skutecznie zaatakowali Stepańską Hutę, likwidując po trzydniowych walkach w dniach 16 - 18 lipca 1943 roku tę bazę samoobrony, mordując przy tej okazji setki ludzi szukających ocalenia w ucieczce. W tym czasie w Hucie Stepańskiej przebywało ok. 19 000 ludzi. Równocześnie zlikwidowali oni placówki samoobrony w pobliskich Hałach i Wilczach oraz zniszczyli i wymordowali sąsiadujące z Hutą Stepańską wioski jak: Borek, Lady, Temne, Omelanka, Użanie, Perespa, Siedlisko, Ostrówki, Wyrka, Zakuśce, Wyrobki, Suszniki, Ziwka, Szymonisko i inne. Ogółem w lipcu 1943 roku, tym najkrwawszym miesiącu na Wołyniu, zginęło w rzeziach ok. 20 tys. Polaków.

Sierpień 1943 roku

Po lipcowych pogromach nastał czas żniw, tym razem żniw prawdziwych, rolniczych. Napady chwilowo ustały. Ukraińscy chłopi musieli zebrać plony z pól, zresztą dowództwu upowskiemu zależało również na tym, aby i polscy chłopi dokonali zbiorów. Ale ten koniunkturalny rozejm nie trwał zbyt długo. W połowie sierpnia znów zaczęło się, 603 osoby wymordowali upowcy w Malinie 13 sierpnia. Największe nasilenie mordów sierpniowych nastąpiło jednak dopiero pod koniec miesiąca. Dnia 30 sierpnia upowcy wymordowali 6 wiosek w pow. Luboml: Jankowce - 79 osób, Czmykos - 240, Kąty - 138, Wola Ostrowiecka - 529, Ostrówki - 438 i Borki - 55 ofiar. Podana powyżej ilość wymordowanych osób zo

stała potwierdzona w trakcie ekshumacji ofiar dokonanej w sierpniu 1992 roku na polach Ostrówek i Woli Ostrowieckiej. Również w końcu sierpnia upowcy wymordowali szereg wiosek w pow. Włodzimierskim: Głęboczyce - 200 ofiar, Grabina - 150, Sokołówka - 90, Słowikówka - 100, Władysławówka - 250, Mariampol - 50, Stanisławów - 50, Oświęcim -100, Przewały - 70 osób. W pow. Kowel: Budy Osowskie - 205, Zamszany - 280, Majdan - 156, Mielnica - 101 osób, w pow. Zdołbunowskim: Mizocz - 200 osób i w pow. Horochowskim Kisielówka - 87 osób. W wykazie tym podaję oczywiście tylko te wioski w których dopuszczono się mordów na większej ilości osób. Ogółem w tych sie[illegible]owych mordach na Wołyniu zginęło z rąk upowców co najmn[illegible] 5500 Polaków.

Dnia 30 sierpnia 1943 roku upowcy dokonali kolejnego ataku na bazę polskiej samoobrony w Przebrażu. Tym razem siły bulbowców w składzie ok. 6000 miejscowych rezunów, uzbrojonych w broń ręczną i maszynową, zostały wzmocnione przez 4000 banderowców ściągniętych z okolic Lwowa. Były to doborowe sotnie banderowców, zaprawione w rzeziach. Grupę pomocniczą stanowiło kilka tysięcy "siekierników" oraz setki furmanek zmobilizowanych celem wywiezienia ze zdoby tego Przebraża łupów. Jednak i tym razem atak się nie powiódł, upowcy ponieśli klęskę, odnosząc wielkie straty w ludziach i sprzęcie. Dowodzić tego może fakt, że był to ostatni atak sił upowskich na Przebraże. Należy tu również odnotować fakt, iż w sierpniu 43 r. oddziały UPA wyrżnęły całą załogę niemieckiej żandarmerii stacjonującej w Kamieniu Koszyrskim, brak jest przytem informacji co przy tej okazji stało się z miejscowymi nielicznymi Polakami.

Jesień 1943 roku

Jesienią nasilenie mordów dokonywanych przez UPA na Wołyniu znacznie zmalało. We wrześniu mamy zarejestrowane "jedynie" 273 osoby zamordowane, przytem tylko w kilku wioskach dopuszczono się mordów zbiorowych, były to: Jurydyka - 63, Świąteczno - ok. 50, Osiecznik - 31, Abramowiec - 26 i Beheta - 20 ofiar. W październiku upowcy wymordowali 207 osób, a w listopadzie 35. Były to zabójstwa dokonywane przeważnie na pojedyńczych rodzinach.

W jesieni 1943 roku Niemcy aresztowali Maksyma Borowca "Tarasa Bulbę", zsyłając go do obozu w Mathausen. Niedługo potem banderowcy w dniu 14 XI 43 r. powiesili Annę Borowec żonę Bulby. Grudzień 1943 roku, w okresie do Świąt zanotowano 35 osób zamordowanych, zbiorowego mordu dopuszczono się tylko w Stężarzycach gdzie były 23 ofiary. Okres Świąt Bożego Narodzenia stał się znów okresem masowych rzezi przy świątecznych stołach. Takich zbiorowych mordów dokonano w Hnidawie - 57 osób, Dworzyszczu - 35, Wólce - 20, Zaworociu - 22, Hermanówce - 52 osoby. W napadniętym w okresie Świąt Lublatynie, Janówce i Radomlu upowcy zdążyli wymordować tylko 38 osób, spieszący na pomoc oddział samoobrony z Kupiczowa zapobiegł wymordowaniu większej ilości ludzi. Należy przytem podkreślić, że w tym okresie Polska samoobrona zdołała nie dopuścić do masakry ludności w szeregu wołyńskich wiosek, tak było np. w Starej Hucie - Moczulance w dniu 16 XI 43 r., w Rudni Lwa 7 XII 43, w Kupiczowie 13 i 22 listopada oraz 25 grudnia 43 r., w Ostrowach 7 XII 43, w Dąbrowie 12 XII 43, w Witoldówce 26 grudnia i w wielu innych wioskach wołyńskich.

Front przechodzi przez Wołyń

Dnia 3 stycznia 1944 roku armia sowiecka znów prze-

kroczyła granicę przedwojennej Polski zajmując Rokitno. Posuwające się naprzód oddziały sowieckie pod koniec stycznia dotarły do Łucka i Dubna. W połowie lutego front ustalił się na kilka miesięcy pomiędzy zajętym przez wojska sowieckie Łuckiem, a Kowlem i Włodzimierzem, w których nadal utrzymywali się Niemcy.

Wojskowe władze sowieckie natychmiast po zajęciu terenu przystępowały do rozbrajania polskich placówek samoobrony, a następnie w krótkim odstępie czasu ogłaszały pobór do wojska. Młodzi Polacy byli kierowani do obozów ćwiczebnych, skąd mieli być wcielani do Armii Berlinga, Ukraińcy byli wcielani do Armii Czerwonej. Polacy stawiali się na wezwanie, natomiast Ukraińcy w znacznej liczbie uchylali się przed poborem często uciekając do obecnie już zakonspirowanych leśnych oddziałów UPA. Na skutki nie trzeba było zbyt długo czekać. Znów polskie wioski zostały pozbawione obrony, a miejscowi nacjonaliści ukraińscy, podając się tym razem za komunistów, opanowali cywilną władzę w terenie, popierając i osłaniając swoich rodaków ukrywających się przed poborem do wojska. Znów zaczęły się mnożyć wypadki mordów dokonywanych na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów.

Oddziały UPA przemieszczają się na lubelszczyznę

Od początku 1944 roku, w ucieczce przed przesuwającym się frontem, oddziały UPA zmuszone zostały do przemieszczania się na zachód. Ich główny ośrodek został przesunięty z Kołek w rejon lasów świnarzyńskich na pograniczu pow. Włodzimierskiego. Wiosną 1944 roku UPA przerzuciła niektóre bataliony z wołyńskiego zgrupowania płk Ostróżki jak sotnie Wowki, Jahody, Czernyka i oddział specjalny Ha

uptsturmführera SS Asmusa na teren powiatów: hrubieszowskiego, biłgorajskiego, włodawskiego, chełmskiego i bielsko-podlaskiego. Oddziały te wyparły oddziały AK i BCh z lasów pomiędzy Tomaszowem Lubelskim a Bugiem, zakładając swoją bazę operacyjną w płd-wschodniej części Ziemi Hrubieszowskiej. Polskie wsie znajdujące się na tym obszarze spalono, a ludność częściowo wymordowano. Należy tu zaznaczyć iż w tych wioskach znalazło schronienie wielu uciekinierów z Wołynia, którzy w ten sposób ponownie stali się ofiarami ukraińskich represji. Sytuację komplikował fakt, że Niemcy wiosną 1944 roku, przeprowadzali akcję rugowania ukraińskiej ludności z pow. Tomaszów i osiedlania jej na opuszczonych przez Polaków domostwach w pow. Biłgorajskim, skąd uprzednio wysiedlili polskich gospodarzy. Ukraińców wysiedlanych przez Niemców z Ziemi Zamojskiej osiedlano w hrubieszowskim. Należy tu wyjaśnić, że Niemcy całą tą akcję przesiedleńczą na lubelszczyźnie zorganizowali znacznie wcześniej, chcąc przygotować miejsce w Ziemi Zamojskiej dla swoich rodaków repatriowanych z głębi Rosji.

W sytuacji, jaka wytworzyła się w 1944 roku, lubelskie zgrupowanie oddziałów AK i BCh przystąpiło do walki z oddziałami upowskimi w lasach hrubieszowskich, celem ich wyparcia z tego terenu. Konsekwencją tych walk było wiele zbrodni dokonywanych zarówno na polskiej jak i ukraińskiej ludności, przesiedlanej na byłe polskie gospodarstwa.

Źródła

Józef Turowski i Władysław Siemaszko: Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu w latach 1939 - 1945 Warszawa 1990

Józef Turowski: Wołyń w ogniu, Biuletyn Informacyjny 27 WD AK, Warszawa 1984 - 1988

Henryk Cybulski: Czerwone noce, MON Warszawa 1974

Edward Prus: Atamani UPA spod znaku Tryzuba

Wincenty Urban ks.bp.:Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej, Wrocław 1983

Wacław Szetelnicki, ks.: Zapomniany lwowski bohater,

Edmund Domalewski: Pierwsze akcje UPA na północnym Wołyniu, Chełm 1991

Grzegorz Mazur: Antypolskie wystąpienia Ukraińców, Kraków 1992

Mały rocznik statystyczny, GUS Warszawa 1939

Raporty, Archiwum Akt Nowych, Warszawa

Relacje byłych mieszkańców Wołynia, ok. 450 szt.

Bożena Czyż i Krystyna Szeremeta: Tragedii sprzed lat odsłona ostatnia, Dziennik Lubelski, 29 -30 VIII. Korespondencja własna z Wołynia, 1992 r.

Litopys UPA, Vol. 6, Toronto 1983
Dok. No 24, Befehlshaber Heeres Gebiet Süd, 17 VII 1943.

Leon POPEK

EKSHUMACJA SZCZĄTKÓW LUDNOŚCI POLSKIEJ WYMORDOWANEJ PRZEZ UPA W POW. LUBOMELSKIM

Po trzech latach usilnych starań[1] Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie uzyskało zgodę władz ukraińskich na ekshumację szczątków ludności polskiej wymordowanej przez UPA w 1943 r.w pow.lubomelskim woj. wołyńskiego[2]. W dn. 17.08.1992 r. na tereny obecnych kołhozów: Równe i Połapy na Ukrainie /ok. 15 km od Dorohuska/ udała się ekipa 24 osób, która do dn. 22 08. przeprowadziła prace ekshumacyjne z 2 dołów: w Woli

Ostrowieckiej i Ostrówkach. W pracach tych brali udział: ekspert medycyny sądowej doc. Roman Mądro z Akademii Medycznej w Lublinie[3], laborant Eugeniusz Giedrojć z AM w Lublinie, prokurator Antoni Gumiela z Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej, Komisja Okręgowa w Lublinie[4], fotograf,dziennikarze, redaktorzy, 10 żołnierzy ze Straży Granicznej w Chełmie, świadkowie tamtych wydarzeń, członkowie Tow.P.K. i Z.W-P, oraz byli mieszkańcy Ostrówek i Woli Ostrowieckiej.Strona ukraińska udzieliła nam pomocy w postaci: środków transportu, koparek, łopat, noclegów, wyżywienia itp. W czasie prac wydobyto z dwóch dołów szczątki ok. 330 ofiar mordów UPA[5], które zostały przeniesione na wcześniej uporządkowany i ogrodzony w 1991 r. cmentarz rzymsko-katolicki w Ostrówkach i uroczyście pochowane dn. 30.08.1992 r.,dokładnie w 49 rocznicę mordu.

W uroczystościach pogrzebowych udział wzięli:delegat metropolity lubelskiego ks. arcyb. Bolesława Pylaka - ks. prałat Kazimierz Bownik dziekan chełmski, ks. prałat Marian Chmielowski - Kustosz Wołyńskiego Sanktuarium w Rudzie Hucie, ks. Marek Gmitrzuk - proboszcz łubomelski.Władze ukraińskie reprezentowali: Wołodimir Michajłowicz Skliańczuk przedstawiciel prezydenta Ukrainy w Lubomlu, pierwszy zastępca prezydenta Wołyńskiej Obłasti - Jurij Sylwestrowicz Lenartowicz, hołowa Obłastnoj Rady - Borys Pietrowicz Kłymczuk, Aleksander Pietrowicz Pryc wójt z Równa oraz dyrektor Kołchozu Równieńskiego - Kuc. Z władz Rzeczypospolitej przybyli: prof. Alicja Grześkowiak- wicemarszałek Senatu, Zygmunt Mogiła-Lisowski - poseł, prof. Jerzy Pietrzak - Dyrektor Gabinetu Marszałka Senatu, Eugeniusz

Wilkowski - senator, Henryk Czarnocki - senator, dr Henryk Litwin - konsul RP we Lwowie, Leszek Burakowski - wojewoda chełmski. Byli również obecni: kpt. Jan Markowski - zastępca Komendanta Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej w Chełmie, przedstawiciele Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w osobie por. Persza i mgr Władysława Siemaszko oraz mgr inż. Szczepan Siekierka - Przewodniczący Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Przybyło również wielu pielgrzymów /ponad 300/ z całej Polski, w tym z: Wrocławia, Torunia, Koszalina, Konina, Lublina, Warszawy...

W żałobnej atmosferze na ostrowieckim cmentarzu, nad odkrytą mogiłą, byli mieszkańcy Woli Ostrowieckiej i Ostrówek spotkali się ze swoimi sąsiadami sprzed 49 lat: Ukraińcami z Sokoła, Połap, Równa, Borowy.Rozpoznawano się, wspominano lata szkolne, zabawy, pracę w lesie.Płynęły łzy po obu stronach. Łzy szczere. Z ust ludności miejscowej wielokrotnie słyszałem słowa: "Wybaczajte nam".

Dlaczego nikt z nas nie usłyszał tych słów od przedstawicieli rządu Ukrainy?

Ta odkryta mogiła przypomniała, iż jest jeszcze wiele mogił zapomnianych, przemilczanych, powodujących dalsze jątrzenie ran. Jak powiedział Pan konsul:"Tylko wspólny pogrzeb sprawia zabliźnianie się tych ran." Dokonana w sierpniu 1992 r. ekshumacja szczątków ludności polskiej na Wołyniu, była pierwszą w dziejach stosunków polsko-ukraińskich od zakończenia II wojny światowej.Czy ostatnią?Czas pokaże. Problem jest niezwykle trudny. Wg szacunków historyków polskich w latach 1943-1944 na Wołyniu z rąk UPA zginęło ok. 40-70 tys. Polaków, wg danych Kurii Biskupiej w

Łucku o. 100 tys.[6]

Jak doszło do tej tragedii w pow. Lubomelskim? Dnia 30 sierpnia 1943 r. o świcie jednostki /sotnie/ UPA pod dowództwem "Worona" zaatakowały polskie wsie w pow.lubomelskim: Ostrówki, Wolę Ostrowiecką, Jankowce, Kąty, Borki, Czmykos. Aktu zbrodni ludobójstwa na Polakach dokonano przy wydatnej pomocy morderców z sąsiednich wsi ukraińskich: Sokoła, Połap, Przekurki, Huszczy. Należy podkreślić, że czyniły to pewne jednostki, a nie wszyscy mieszkańcy tych wsi.

Wola Ostrowiecka - gm Huszcza, pieś polska, zamieszkała przez t.zw. "Mazurów", na Wołyniu mieszkających od XV w.

O świcie kurierzy konni /upowcy/ podstępnie zwołali na "zebranie" do szkoły wszystkich gospodarzy ze wsi. W tym czasie wieś została otoczona szczelnym kordonem upowców, uzbrojonych w broń palną, widły, kosy, siekiery... Następnie kilkuosobowe grupy /4-5 osób/ wpadały do poszczególnych gospodarstw i siłą zabierały i doprowadzały przerażonych mieszkańców na plac szkolny, znajdujący się na końcu wsi. Opornych, osoby stare, niedołężne, kobiety w ciąży, niemowlęta zabijano w budynkach mieszkalnych, podwórzach, najczęściej przy pomocy siekier, wideł, noży. Ciała topiono często w studniach. Zgromadzoną na placu szkolnym ludność wsi wpędzono do drewnianego budynku szkolnego, tych, którzy się nie mieścili zamknięto w stodole/gospodarstwo obok szkoły, ale nie u Strażyca/. Następnie ludzi z placu szkolnego i z budynku szkolnego prowadzono do stodoły gospodarza Antoniego Strażyca /po 5-10 osób/ na tzw. "badania" gdzie mordowano siekierami, toporami, maczugami, uderzając

w tył głowy[7]. Ciała wrzucano i układano warstwami we wcześniej wykopanym dole za stodołą[8]. Osoby zgromadzone w drewnianym budynku szkolnym oraz stodole również drewnianej - były tam głównie kobiety z małymi dziećmi - obrzucono przez okna granatami i podpalono. W ogniu zginęło ok. 200 - 250 osób. Niewielka grupa osób ocalała ukryta w zabudowaniach, ogrodach, sadach. Pojedyńcze osoby i całe rodziny ginęły w obejściach gospodarskich, na podwórzach zabijane przez "ekipy" rabujące mienie Polaków. Ciała ich najczęściej wrzucano do studni.

Na ogólną liczbę 806 mieszkańców wsi, 30 sierpnia 1943 roku zamordowano 529 osób, w tym 220 dzieci w wieku do 14 lat. Po wymordowaniu mieszkańców okoliczna ludność ukraińska zrabowała inwentarz żywy i martwy, następnie wszystkie zabudowania spalono.

Ostrówki - wieś polska, na Wołyniu od XV w., parafia rzymskokatolicka od I poł. XVIII w. Scenariusz mordowania "Lachów" podobny jak w Woli Ostrowieckiej, z tą różnicą, że wszystkich mężczyzn zgromadzono w budynku szkolnym w Ostrówkach, kobiety i dzieci zapędzono do drewnianego kościoła. W kościele tym znalazło się również ok.30 kobiet z dziećmi z Woli Ostrowieckiej, które wieczorem przyjechały do Ostrówek /29.08.43 r./, w obawie przed atakiem upowców. Zgromadzonych w szkole mężczyzn wyprowadzano po pięciu do gospodarstwa Jana Trusiuka[9], u Suszki - za sadem oraz za kuźnią Edwarda Bałandy[10] i tam mordowano strzałem lub uderzeniem tępym narzędziem w tył głowy i wrzucano do wcześniej wykopanych dołów. Zwłoki układano warstwami. W tym samym czasie gdy mordowano mężczyzn, okrutnie zamęczono ks. kan. Stanisława Dobrzańskiego, proboszcza parafii[11]. W tra

kcie kaźni od strony Lubomla nadjechały samochody z wojskiem niemieckim lub policją. Wkrótce rozpoczęła się walka pomiędzy upowcami i Niemcami. Oprawcy w wielkim pośpiechu wypędzili ok. 400 kobiet z dziećmi z kościoła i skierowali pod wieś Sokół. Osoby starsze, schorowane, kobiety w ciąży, matki z licznym potomstwem, które opóźniały marsz zabijano po drodze. Po przebyciu ok. 4,5 km "pod Sokołem" kobiety i dzieci ułożono twarzami do ziemi i mordowano strzałami z broni palnej, bagnetami. Ciała tych osób, będące już w rozkładzie, po ok. 10 dniach zostały ściągnięte hakami i bosakami do 2 dołów i zakopane. Miejsce to jest nam znane, 30.08.92 r. po pogrzebie, grupa ukraińców z Sokoła pokazała je nam, rodzinom pomordowanych[12]. Na ogólną liczbę 604 mieszkańców Ostrówek, 30.08.43 r. zamordowano 438 osób, w tym 246 dzieci do lat 14.

Tego samego dnia we wsi Jankowice zginęło 79 osób, w Czmykosie - 240, w Kątach - 138, w Borkach - 55[13]. Wg relacji świadków i imiennych list[14], w pow. Lubomi dn.30.08. 1943 r. z rąk UPA zginęło ok. 1700 osób, w tym ok.500 dzieci. Dane te potwierdza Prokuratura Wołyńska na podstawie swoich akt archiwalnych[15].

Na podstawie akt w/w prokuratury ukraińskiej,po 1945 roku w Łucku kilkakrotnie prowadzone były procesy członków UPA, oskarżonych o eksterminację ludności polskiej w 1943 r. w pow. lubomelskim. Pisała o tym miejscowa prasa ukraińska. W latach 1945-1976 wydano 6 wyroków skazujących: 1 - kara śmierci, 5 - kary od 25 - 10 lat zsyłki.Wg relacji mieszkańców wsi Równo w 1956 r. Prokuratura Łucka /KGB ?/ prowadząc kolejny proces odkopała dół w Ostrówkach - "u Trusiuka", a następnie szybko zasypała informując cie

kawskich jak zawsze w takich okolicznościach mieszkańców, że odkopano jedynie kości zwierząt a nie ludzi. Innych odkryć dołów i ekshumacji nie prowadzono. Sama ekshumacja była dla wszystkich uczestników wielkim wstrząsem psychicznym. Jak się okazało później, dla miejscowej ludności ukraińskiej również. Stopniowo odkopywana z dołu "u Straży ca" na Woli Ostrowieckiej szaro-bielicowa ziemia zaczęła odsłaniać obraz potworny: poukładane w 4 warstwach, rzędami szkielety ludzkie. Przy burtach dołu w celu maksymalnego wykorzystania powierzchni ciałą pomordowanych ułożono bokiem. Wydobyte czaszki w ok. 80% nosiły ślady obrażeń pod postacią ubytków kości mózgoczaszki i pod postacią linii złamań w obrębie mózgoczaszki. Ubytki miały przeważnie kształt owalny lub okrągły. Ich rozmiary były różne. Przeważały te, których średnica lub dłuższa oś miała 5-6 cm, ale były także większe oraz bardzo rozległe, obejmujące całe tyłogłowie lub tylko - boczną powierzchnię czaszki.

Według badań biegłego sądowego - 42,5% wszystkich urazów godziło w okolicę potyliczną. Po stronie lewej w okolicy potyliczno-ciemieniowej skupiło się 13,5% urazów, w okolicy ciemieniowej 10,4% a w okolicy ciemieniowo-skroniowej tylko 4,3%. W prawą połowę głowy urazy godziły najrzadziej, bowiem w okolicy potyliczno-ciemieniowej skupiło się 9,8%, w ciemieniowej 8,6% z ich ogólnej liczby. Na sklepienie czaszki zadziałało tylko 5,5% wszystkich urazów. Ze względu na stwierdzenie obrażeń należy przyjąć, że ok. 200 osób /w tym ok. 37 kobiet i ok. 20 dzieci/ zmarło w wyniku obrażeń mózgu spowodowanych silnymi uderzeniami w głowę zadanymi w siedmiu przypadkach prawdopodobnie obuchem siekiery ewentualnie młotka a w pozostałych bliżej

nieokreślonym narzędziem tępym i twartym, takim jak na przykład pałka lub maczuga. Te przypadki, w których nie stwierdzono obrażeń czaszki można wyjaśnić innym sposobem zadania śmierci lub tym, że cios zadany narzędziem tępym i twardym trafił na przykład w kark i zamierzony skutek spowodował[16].

Odszukany grób zbiorowy "u Trusiuka" w Ostrówkach zawierał nie mniej niż 80 osób, w tym trzy osoby przed ukończeniem 20-tego roku życia i dwoje dzieci w wieku po około 6 lat.

Obrażenia postrzałowe w obrębie 20-tu czaszek wydobytych z tego dołu wskazują, że prawdopodobnie osoby te zginęły w wyniku strzałów oddanych w tył głowy z broni palnej kulowej. W związku z tym znaleziskiem 49 rozfragmentowanych czaszek, należy przyjąć że prawdopodobnie taka właśnie liczba ludzi zginęła w wyniku urazów, które prowadziły do zmiażdżenia głowy, czyli bardzo silnych lub innych.

Ekshumacja w Ostrówkach potwierdziła dane o tym, że w trakcie mordowania ludności polskiej i niszczenia zamieszkałych przez nich wsi, ciała zabitych ludzi wrzucano do studni[18].

Po 49 latach od tamtych krwawych wydarzeń ziściły się plany i dążenia tych wszystkich, którzy utracili swoich bliskich. Katolicki pochówek był naszym obowiązkiem wobec tych co zginęli. Był niepisanym testamentem dla piszącego te słowa, który w 1943 r. utracił blisko 30 osób z bliższej i dalszej rodziny. Wśród odkopanych ludzkich szczątków były i kości mojego dziadka Jana Szweda ur. w 1878 r. W mogile przy ekshumacji jeden z żołnierzy znalazł jego krzyżyk.[19]

W niedzielę 30.08.1992 r.o godz. 12^{00} nad otwartą mogiłą na cmentarzu w Ostrówkach została odprawiona uroczysta msza pogrzebowa, msza pojednania, na którą przybyło około 300 Polaków z kraju i ok. 1000 Ukraińców. Niektórzy tak Polacy, jak i Ukraińcy płakali. Po raz pierwszy,po latach nienawiści i kłamstwa padły słowa wzajemnego przebaczenia i pojednania. "... Jesteśmy dziećmi jednego Boga. Niechaj te mogiły, Polaków i Ukraińców nie wołają o pomstę do nieba, ale uczą nas jak żyć w braterskiej przyjaźni. Oby z tej śmierci wyrosło dobro"[20]. Są to słowa homilii ks. prałata Mariana Chmielowskiego - proboszcza z Rudy Huty, dekanatu chełmskiego, wygłoszonej nad odkrytą mogiłą na cmentarzu w Ostrówkach.

Przypisy:

1. Pisma m.in. do Prokuratury Generalnej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Prokuratury Wołyńskiej, Rady Deputatów Wołyńskiej Obłasti, Episkopatu Polski.
2. Towarzystwo w latach 1990-1991 było organizatorem pielgrzymek na groby i cmentarze w Święto Zmarłych, oraz przyczyniło się do ogrodzenia cmentarza rzym.kat. w Ostrówkach na Wołyniu.
3. Doc. Roman Mądro był ekspertem podczas ekshumacji osób zabitych w 1944 r. w obrębie uroczyska Baran w Kąkolnicy oraz polskich jeńców wojennych zabitych w 1940 r. w Charkowie i Kalininie.
4. Komisja prowadzi śledztwo w tej sprawie.
5. Stanowi to ok. 35% ogółu zamordowanych w dn.30.08.1943 roku ze wsi Wola Ostrowiecka i Ostrówki. Innych mogił w czasie ekshumacji mimo prób nie udało się zlokalizować.

6. Zob. L. Popek, Diecezja łucka w: Życie religijne w Polsce pod okupacją, Katowice 1992, ...

7. Wg relacji Władysława Soroki, który 6-ciokrotnie ranny zdołał uciec z tej kaźni; zbiory autora.

8. Dół ten ze szczątkami ok. 250 osób ekshumowano w dn.17 -20.08.92 r.

9. Dół ze szczątkami ok. 80 osób został ekshumowany w dn. 20-22.08.92 r.

10. Tych miejsc nie udało się ustalić, pomimo pomocy ludności miejscowej - ukraińskiej.

11. Stanisław Dobrzański /1905-1943/ kanonik i ostatni proboszcz parafii w Ostrówkach. Seminarium ukończył w Łucku, gdzie w 1930 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza bp Adolfa Szelążka. W latach 1941-1942 był misjonarzem w Żytomierzu.

12. W czasie prac ekshumacyjnych miejscowa ludność ukraińska nie chciała wskazać nam tej mogiły. W dniu pogrzebu usprawiedliwiali się, że "...nam nie wolno było nic mówić". Czy to msza pojednania złamała nienawiść i milczenie?

13. Przy tych miejscowościach brak jest danych odnośnie liczby zamordowanych dzieci.

14. Materiały te znajdują się w zbiorach autora oraz w Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie.

15. Kserokopie w posiadaniu j.w.

16. Protokół z ekshumacji - akta KBZpNP.

17. Tamże.

18. Na podstawie wyników badania szkieletu wydobytego w tym przypadku ze studni w dn. 19.08.92r. w Ostrówkach. Szkie

let ten wg przekazu ustnego należał prawdopodobnie do mającego przeszło 90 lat Władysława Kuwałka,który zginął w wyniku postrzału z broni palnej, kulowej w prawą okolicę ciemieniową.

19. W mogiłach znaleziono m.in. fragmenty obuwia i odzieży, skórzane paski, zapalniczki, książeczki do nabożeństwa, krzesiwa, szkaplerze i medaliki, różańce,grzebienie, lusterka, monety, zegarek kieszonkowy, scyzoryki, klucze, guziki itp.

WYNIKI BADAŃ MASOWYCH GROBÓW LUDNOŚCI POLSKIEJ ZAMORDOWANEJ PRZEZ NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH W 1943 R. W POWIECIE LUBOMELSKIM

Wola Ostrowiecka

Z mogiły wydobyto czaszki 243 osób. W tej liczbie znaleziono czaszki 19-tu dzieci. Tylko jedna z nich była kompletna. Na podstawie rozwoju zębów przyjąć należy, że należała do dziecka, które zginęło w wieku 5-6 lat.W okolicy czołowej po stronie prawej czaszka ta wykazywała nieregularny ubytek z przemieszczeniem wyłamanego fragmentu w stronę jamy czaszki w wypełniającą ją ziemię.

Pozostałe czaszki dziecięce były niekompletne, rozfragmentowane. Stan w jakim czaszki te znajdowały się wykluczał jakąkolwiek próbę rekonstrukcji w warunkach polowych. Na podstawie uzębienia ustaliłem, że wiek trojga z tych dzieci wynosił w chwili śmierci 6-7 lat, a dwojga 7-8 lat i 10-12 lat. W pozostałych przypadkach moi współpracownicy nie odnaleźli w ogóle części twarzowej.

44 czaszki /spośród pozostałych 224/ były rozfragmentowane w stopniu uniemożliwiającym jakąkolwiek ocenę przy

czyny tego stanu. Można powiedzieć tylko, że stanu tego nie uzasadniał stopień destrukcji kości spowodowany upływem czasu. Nie były one kruche, a przełomy miały barwę taką samą jak powierzchnia kości w innych miejscach. Brak czasu i odpowiednich warunków uniemożliwił przeprowadzenie rekonstrukcji choćby niektórych z nich na miejscu eksumacji. Tylko 27 czaszek nie wykazywało żadnych obrażeń.

W obrębie pozostałych 153 czaszek stwierdziłem obrażenia pod postacią ubytków kości mózgoczaszki /w 122 przypadkach/ i pod postacią linii złamań w obrębie mózgoczaszki /w 41 przypadkach/.

W tej liczbie 10 czaszek posiadało obrażenia spowodowane przez dwa różne urazy. W czterech czaszkach stwierdziłem po dwa ubytki w obrębie mózgoczaszki, podczas gdy w pozostałych sześciu czaszkach ubytkom towarzyszyły niezwiązane z nimi układy szczelin złamań.

Ubytki miały przeważnie kształt owalny lub okrągławy. Ich rozmiary były różne. Przeważały te, których średnica lub dłuższa oś miała 5 - 6 cm. Spotykałem także większe oraz bardzo rozległe, obejmujące prawie całe tyłogłowie lub tylno-boczną powierzchnię czaszki. Od brzegów tych ubytków biegły szczeliny pęknięć, przeważnie o promienistym układzie. W niektórych przypadkach towarzyszyły im także złamania o przebiegu "południkowym". Tylko sporadycznie obserwowałem załamanie wąskiego pasa blaszki zewnętrznej wzdłuż części obwodu ubytku lub przemieszczenie wyłamanego fragmentu /ewentualnie fragmentów/ w kierunku jamy czaszki.

Jedynie w czterech przypadkach ubytki kości mózgoczaszki miały kształt prostokątny, a w trzech przypadkach -

trójkątny, to jest taki jaki stwierdza się w przypadkach złamań spowodowanych zadziałaniem narzędzia w rodzaju obucha młotka lub siekiery, ewentualnie takim miejscem innego narzędzia twardego, w którym zbiegają się dwie/lub trzy krawędzie.

Przyjąłem, że szczelinę złamania mogę traktować jako skutek jakiegoś urazu mózgoczaszki tylko wówczas, gdy w obrębie badanej czaszki nie ma ubytku lub gdy nie wykazuje ona żadnej łączności z brzegiem istniejącego ubytku, a jej przebieg pozwala z teoretycznego punktu widzenia na wyklu czenie możliwości powstania w wyniku napięć spowodowanych w obrębie mózgoczaszki przez uraz, który ugodził w inne miejsce. Przeważnie były to szczeliny tworzące fragmenty obrazu rozbitej tafli szklanej lub trójpromień. Tylko w pojedyńczych przypadkach za skutek oddzielnego urazu uznałem izolowane, linijne szczeliny zlokalizowane w obrębie grubych elementów puszki mózgowej.

Z twarzowej części czaszki pod uwagę brałem jedynie górne obrysy oczodołów. W przeważającej części przypadków zmiany związane z długotrwałym przebywaniem w ziemi uniemożliwiały ocenę pozostałej części pod kątem ewentualnych skutków urazu. Dobrze zachowane były natomiast wszystkie żuchwy, a w ich obrębie złamań nie stwierdziłem.

Ze względu na brak czasu nie podjąłem próby bliższego określenia wieku osób do których należały badane czaszki. W związku z tym mogę jedynie stwierdzić, że przeważały czaszki pochodzące od osób, które zmarły w wieku dojrzałym. Czaszki osób, które zmarły w wieku podeszłym należały do rzadkości.

Orientacyjne określenie płci zmarłych było możliwe

tylko w odniesieniu do zbioru 180 czaszek. Na podstawie wizualnej /bez pomiarów/ oceny ogólnie znanych cech morfologicznych przyjąłem, że w 120 przypadkach przeważały męskie cechy budowy podczas gdy tylko w 37 przypadkach przeważały cechy charakterystyczne dla płci żeńskiej. Budowa anatomiczna pozostałych 23 czaszek nie pozwalała na wypowiedzenie się odnośnie prawdopodobnej płci osób do których należały.

Na podstawie notatek sporządzonych w trakcie badania czaszek możliwym było określenie częstotliwości z którą urazy godziły w poszczególne okolice mózgoczaszki. Za miejsce przyłożenia urazu przyjąłem środkową część ubytku lub miejsce z którego rozchodziły się /względnie wokół którego koncentrowały się/ stwierdzone szczeliny złamań.

Stwierdziłem, że 42,5% wszystkich urazów godziło w okolicę potyliczną. Po stronie lewej w okolicy potyliczno-ciemieniowej skupiło się 13,5% urazów, w okolicy ciemieniowej 10,4% urazów, w okolicy ciemieniowej 10,4%, a w okolicy ciemieniowo-skroniowej tylko 4,3%. W prawą połowę głowy urazy godziły rzadziej bowiem w okolicy potyliczno-ciemieniowej skupiło się 9,8%, a w ciemieniowej 8,6% z ich ogólnej liczby. Na sklepienie czaszki zadziałało tylko 5,5% wszystkich urazów. W pozostałych okolicach głowy stwierdziłem jedynie pojedyńcze obrażenia.

Uzębienie czterech czaszek o męskich cechach budowy było stomatologicznie skorygowane. W jednym przypadku była to proteza pierwszego prawego w szczęce górnej umocowana do elementu z tworzywa sztucznego, który był zaopatrzony w gumową przylgę do podniebienia. W drugim przypadku proteza o podobnej konstrukcji uzupełniała ubytek 112 się

kacza szczęki górnej po stronie lewej. W obrębie tej czaszki, a także w obrębie dwóch dalszych stwierdziłem ponad to złote "koronki" i "mostki".

Ustalenia poczynione w trakcie eksploracji masowego grobu w Woli Ostrowieckiej oraz wyniki badania wydobytych z niego szczątków ludzkich pozwalają na wyciągnięcie następujących wniosków:

1. W niewielkim wykopie o wymiarach 12,5 x 2,5 x 0,8 do 0,9 w warstwie o grubości 0,4 do 0,5 m znaleziono szczątki nie mniej niż 243 osób. Ustalenie to i ukształtowanie mogiły przed jej otwarciem uzasadniają przyjęcie, że najprawdopodobniej po wypełnieniu wykopu ciałami układano je dalej w pryzmę po czym dopiero przykryto warstwą ziemi.

2. Z mogiły wydobyto szczątki około 120 mężczyzn i około 37 kobiet, 20 ludzi poniżej dwudziestego roku życia oraz 19 dzieci.

3. Ze względu na stwierdzenie obrażeń w obrębie 154 mózgoczaszek /w tej liczbie jednego dziecka/ przyjąć należy, że taka właśnie liczba osób zmarła w wyniku obrażeń mózgu spowodowanych silnymi uderzeniami w głowę, zadanymi w siedmiu przypadkach prawdopodobnie obuchem siekiery ewentualnie młotka, a w pozostałych bliżej nieokreślonym narzędziem tępym i twardym, takim jak na przykład pałka lub maczuga. Szczególnie silne uderzenia zadane w głowę ciężkim narzędziem tępym i twardym prowadzą do rozległych złamań oraz licznych pęknięć. Z tego względu przyjąć należy, że w wyniku obrażeń mózgu zmarły także te osoby do których należały 44 rozfragmentowane czaszki.

5. Stwierdzenie skutków dwóch urazów mechanicznych w obrębie tej samej czaszki pozwala na przypuszczenie, że e-

fekt pierwszego uderzenia został uznany za niewystarczają co skuteczny lub, że wychwyciłem 10 przypadków pastwienia się nad ofiarą, mniej drastycznego od tego, któremu przypisać można ewentualnie rozfragmentowanie 44 innych czaszek.

6. Ze względu na to, że możliwość manewrowania ciężkim narzędziem /takim jak pałka, maczuga, siekiera i młotek/ jest w końcowej fazie ciosu praktycznie niemożliwa - przyjąć należy, że ofiary były w jakiś sposób unieruchomione.

W nawiązaniu do relacji na temat kaźni pod Sokołem wydaje się wysoce prawdopodobne, że także w tym przypadku zmuszano ludzi do ułożenia się na ziemi z twarzą ku dołowi i mordowano uderzeniem w tył głowy w tej właśnie pozycji. Przemawia za tym najczęściej spotykana lokalizacja obrażeń. Przytrzymywanie ofiary przez wspólników oprawcy w innej pozycji wydaje się mało realne ze względu na możliwość przypadkowego trafienia. Ponadto twarde podłoże sprawiało, że cała energia uderzenia przenosiła się na kości czaszki, czym /niezależnie od siły ciosu lub ciosów/ można próbować tłumaczyć zarówno charakter jak i rozległość obrażeń stwierdzonych w ich obrębie.

7. Te przypadki w których nie stwierdzono obrażeń czaszki można wyjaśnić innym sposobem zadania śmierci lub tym, że cios zadany narzędziem tępym i twardym trafił na przykład w kark i zamierzony skutek spowodował.

Ostrówki

Z wykopu wydobyto 20 w różnym stopniu rozfragmentowanych czaszek z obrażeniami postrzałowymi. W dwóch przypadkach w obrębie tej samej czaszki stwierdziłem oba obraże-

nia postrzałowe. W każdej z nich wlot znajdował się w okolicy guzowatości potylicznej zewnętrznej, natomiast wylot w okolicy ciemieniowej prawej. W pozostałych przypadkach odnalazłem obrażenia postrzałowe wlotowe zlokalizowane w okolicy potylicznej /15/ i ciemieniowej prawej /2/ oraz jeden wylot pocisku w obrębie lewego guza czołowego.

Ocena najmniejszego wymiaru otworu wlotowego była możliwa tylko w 3 przypadkach. We wszystkich wynosił on 7mm. W pozostałych przypadkach dysponowałem tylko fragmentami obrysu otworu lub zbyt nasilone były zmiany spowodowane erozją kości.

Z wykopu wydobyto ponadto w znacznym stopniu rozfragmentowane czaszki 49 dalszych osób. Oględziny elementów składowych tych czaszek po ich wstępnym oczyszczeniu, przeprowadzone w warunkach polowych, nie wykazały zmian charakterystycznych dla postrzałów z broni palnej, kulowej.

Z całej mogiły wydobyto tylko 9 czaszek zachowanych w całości, bez jakichkolwiek obrażeń i innym zmian patologicznych. Cechy morfologiczne tych czaszek wskazywały, że należały one do mężczyzn, którzy zmarli w wieku dojrzałym.

Oprócz czaszek już omówionych, z wykopu wydobyto także rozfragmentowaną czaszkę dziecka w przypadku której stan uzębienia wskazywał, że w chwili zgonu miało ono 6 lat. Ponadto znaleziono lewą stronę żuchwy pochodzącą od innego dziecka, które zmarło /zginęło/ również w wieku około 6 lat.

Studnia - Ostrówki

Podczas gdy kości wydobyte z grobu zbiorowego były odtłuszczone i odwapnione oraz wykazywały miejscami znacz

nie nasilone erozje - kości wydobyte ze studni były czarne, ciężkie i zupełnie bez erozji. Tworzyły prawie kompletny szkielet. Brakowało tylko drobnych i wielokształtnych kości rąk oraz stóp.

Czaszka była dość masywna o męskim typie budowy. Wyrostki zębodołowe szczęki i żuchwy znajdowały się w stanie zaniku. Rysunek szwów czaszki był całkowicie zatarty. Cechy obliteracji stwierdziłem także w obrębie zachowanego po stronie lewej szwu łuskowego. W kości ciemieniowej po stronie prawej w okolicy guza widoczny był otwór postrzałowy, wlotowy od którego biegły promieniście szczeliny pęknięć. Na brzegach prawie wszystkich kręgów obserwowałem zmiany zwyrodnieniowo-wytwórcze. Dwa dolne kręgi piersiowe oraz dwa górne kręgi lędźwiowe były ze sobą zespolone masywnymi "klamrami" kostnymi.

Wyniki ekshumacji przeprowadzonej w Ostrówkach w dn. 20 - 22 sierpnia 1992 roku prowadzą do następujących wniosków:

1. Po upływie 49 lat od chwili tragedii, relacje jednego tylko świadka okazały się wystarczające dla odnalezienia zbiorowej mogiły w miejscu w którym ukształtowanie i pokrycie terenu nie dawały żadnych wskazówek odnośnie do jej lokalizacji.

2. Odszukany grób zbiorowy zawierał szczątki nie mniej niż 80 osób, w tym trzech przed ukończonym 20-tym rokiem życia i dwójki dzieci w wieku po około 6 lat.

3. Przypadkowy układ szczątków w obrębie północnego końca mogiły zbiorowej i odnalezienie w tym miejscu białej substancji w ziemi pokrywającej grób oraz między szczątkami /przy braku podobnych konkrecji w innych miejscach gro

bu i w jego otoczeniu/ można uznać za dowód wcześniejszego przekopywania i przesypywania oraz posypywania zakopanych ponownie szczątków jakąś substancją, być może wapnem.

4. Układ szczątków w pozostałej części grobu dowodzi, że pierwotnie zwłoki były układane zgodnie z długą osią wykopu.

5. Zachowane w całości czaszki miały typowo męskie cechy budowy. O tym, że w grobie tym znalazły się także kobiety świadczyć może znalezienie podwiązek do pończoch.

6. Obrażenia postrzałowe w obrębie 20-tu czaszek wydobytych z masowego grobu wskazują, że prawdopodobnie osoby te zginęły w wyniku strzałów oddanych w tył głowy z broni palnej, kulowej.

7. W związku ze znalezieniem 49 rozfragmentowanych czaszek przyjąć należy, że prawdopodobnie taka właśnie liczba ludzi zginęła w wyniku urazów, które prowadziły do zmiażdżenia głowy, czyli bardzo silnych lub licznych.

8. Ekshumacja w Ostrówkach potwierdziła dane o tym, że w trakcie mordowania ludności polskiej i niszczenia zamieszkałych przez nią wsi ciała zabitych ludzi wrzucano do studni.

Na podstawie wyników badania szkieletu wydobytego w tym przypadku ze studni, przy uwzględnieniu zachowanego przekazu ustnego, przyjąć można, że szkielet ten należał prawdopodobnie do mającego przeszło 90 lat Władysława Kuwałka, który zginął w wyniku postrzału z broni palnej, kulowej w prawą okolicę ciemieniową.

Fragmenty ekspertyzy doc. dr hab. Romana Mądro z Akademii Medycznej w Lublinie opracował Leon Popek.

KTO ZABIJAŁ DZIECI NA WOŁYNIU?

Temat "Norymberga II" zanaczył o 27 Wołyńską Dywizję AK. Podajemy kilka informacji z pierwszego źródła, gdyż Apoloniusz Zawilski jest wołyniakiem. Przed 30 laty opublikował cykl książek o Wołyniu.

Mija właśnie pół wieku, jak na Wołyniu zginął mój stryj i trzech braci stryjecznych, z których jeden miał 12 lat i otrzymał 17 pchnięć bagnetem. Moja matka i siostra zostały ciężko poranione od wrzuconego przez okno granatu, który trafił do kołyski kilkumiesięcznego dziecka. Kobieta mego nazwiska została zamordowana przez ścigające bandy w czasie ewakuacji do Łucka. Mężczyźni z mojej rodziny w wieku poborowym byli rozsiani po świecie. Jęczeli w szpitalach polowych po Wrześniu 1939 r., trzebili lasy pod Archangielskiem lub ginęli w Katyniu; w najlepszym razie walczyli pod Narwikiem i Monte Casino.W domostwach pozostali ludzie starsi i podrostki, którym oto wypadło w tych ciężkich terminach organizować samoobronę, ponieważ nie można było oczekiwać znikąd pomocy.

Taka sytuacja wytworzyła się w latach okupacji niemieckiej, szczególnie w okresie 1942-1944.

Dziś wszyscy zachodzimy w głowę, skąd się wzięło tyle nienawiści? Przecież Wołyń w okresie przedwojennym był krainą przykładnego współżycia polsko-ukraińskiego. Działał tu solidarystyczny Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, uznawany przez socjologów za wzór przyjaźni i tolerancji. Polacy w szkołach uczyli się ukraińskiego. Wołyniacy z dziada pradziada mieli wśród Ukraińców serdecznych przyjaciół. Zamordowany stryj Zawilski był kumem wielu ukraińskich sąsiadów i starostą na każdym weselu w okolicy.

Jeszcze w czasie okupacji Delegatura Rządu w Warszawie traktowała Wołyń, w odróżnieniu od dawnej Małopolski Wschodniej, jako enklawę spokoju, po prostu Arkadię...

Jest na to jedna odpowiedź: Stepan Bandera. Tę niebotyczną nienawiść zrodziła głoszona przez niego wyższość rasowa Ukraińców i konieczność wyrżnięcia "czużeńców"na drodze do wolnej Ukrainy. W 1942 r. policja ukraińska dokonała u boku okupanta ludobójstwa na Żydach. Pozostali Polacy, których według banderowskiego "dekalogu" należało usunąć siłą, przez postrach i okrucieństwo.Odpółnocnego wschodu, gdzie działalność swą rozwinął batalion OUN "Nachtigall" szły wieści o mordach i torturach, o chłopcach wbijanych na sztachety z ironicznymi napisami "litok Sikorskoho"/lotnik Sikorskiego/, o dzieciach wypruwanych z łona matki.

Prawda, żywioł polski na Wołyniu dźwigał na sobie ciężar współpracy z partyzantką sowiecką, obowiązek pomocy dla uciekinierów z obozów jenieckich, ponieważ od chwili podpisania układu Sikorski-Majski /30 lipca 1941 r./ staliśmy się sprzymierzeńcami ZSRR. Współpracę taką prowadziły powstające na tym terenie oddziały partyzanckie AK,chroniące większe skupiska polskie. Z tych oddziałów partyzanckich, z załóg samoobrony, z pojedynczych zbiegów, którym udało się wyrwać z rąk rizunów, powstała 27 Wołyńska Dywizja AK, największa i najdłużej uczestnicząca w walkach frontowych jednostka polskiego podziemia. Jako żołnierz tej dywizji zginął mój brat, ale nie w walce z dziećmi ukraińskimi, jak sugeruje Andrzej Talaga /NŚ nr 25/,a z Niemcami pod Włodzimierzem 12 kwietnia 1944 r.

Ale przecież i UPA szczyci się dziś - jako armia pow

stańcza - walką z Niemcami. Kiedy więc wydawało się, że zwraca oręż we właściwym kierunku, dochodziło do rozmów z polskim podziemiem. W lipcu 1943 r. poszedł na rozmowy Zygmunt Rumel, komendant Wołyńskiego Okręgu BCh, ale już z nich nie wrócił. Został przez "negocjatorów" w sposób iście hajdamacki rozdarty uwiązaniem nóg do przygiętych wierzchołków drzew /10 lub 11 lipca/. Środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji AK oblicza liczbę ofiar rzezi,spalenia w płomieniach zagród i w wyniku tortur na 60-70 tysięcy polskiej ludności Wołynia.

Rumel pozostawił po sobie gorzki w swej wymowie wiersz pt. "Dwie matki"; Wołyń i Polskę, które kochał równie mocno. Niestety, obie okazały się macochami, zarówno dla niego, jak i reszty wołyniaków. Tamta się ich wyparła, a ta bynajmniej nie głaszcze. Jeszcze do dziś nie ma ani wiedzy, ani zadośćuczynienia dla ich nieludzkich cierpień.Dopiero w ubiegłym roku - w pół wieku od początków rzezi - powstała w Zamościu krypta z nazwiskami pomordowanych,ale na odsłonięciu i poświęceniu tablic nie było ani przedstawiciela rządu, ani nawet przedstawiciela Urzędu ds.Pomników, chociaż jak słyszymy uroczystości pięćdziesiątej rocznicy powstania w getcie warszawskim otworzy prezydent państwa. Jest to miara dbałości o własnych obywateli,o przelaną przez nich krew.

To przedłużające się przemilczanie gehenny narodowej na dawnych kresach stworzyło warunki do tego, że odważyli się podnieść głowy mordercy i ich poplecznicy. Na skutek zadawnionej bezkarności usiłują oni zakrzyczeć swoje ofiary i odwrócić oskarżenia przeciwko nim. Ich poplecznicy i obrońcy starają się z kolei rozmydlić problem i sprowadzić

go do absurdu. Zbombardowanie Drezna, wydanie Kozaków czy własowców itp.

Nie mierzmy tak wysoko. Tu chodzi o zwykłą, ludzką sprawiedliwość dla tych, którzy jej nie mieli i nie popełnili win. W czasie tych wydarzeń na Wołyniu byłem unieruchomiony inwalidztwem i przebywałem w Generalnej Guberni, lecz otrzymywałem stamtąd listy, które się zachowały do dziś. Są to listy-dokumenty, a zebrałem ich 72 - i tyleż relacji od osób, które wydarły się spod siekier lub noży rizunów. W tych listach mam opisane ze szczegółami morderstwa: kto, gdzie, kiedy. Wśród nich morderstwo dwojga drobnych dzieci nieżyjącego już Jerzego Ziukiewicza z Boremla /córeczki: dwa lata i roczek/. Są znane nazwiska morderców, byłych policjantów ukraińskich, którzy zbiegli do "lasu": Ilczuk i Sajuk. Zachodzi pytanie, czy dokonali morderstwa z chęci zysku, względnie z pobudek osobistych? Oczywiście, że nie! Działali z nakazów "ideologicznych".To byli banderowcy, żołnierze UPA.

Kto ich ma sądzić? Tylko Trybunał Międzynarodowy,gdyż tylko taki trybunał może ich dosięgnąć bez względu na to, w jakim są kraju. I tylko trybunał może orzec,czy UPA była organizacją przestępczą, czy bojową. Według naszego rozeznania nie ma tu żadnych wątpliwości. Wystarczy zapoznać się z prasą tego kierunku szowinistycznego,przejrzeć odezwy, rozkazy, sprawozdania jego kierownictwa. Faktów mamy pod dostatkiem, ale ich ocenę i kwalifikację może przeprowadzić tylko powołany do tego celu trybunał.

I o taki trybunał walczymy, mamy obowiązek walczyć!

Apoloniusz Zawilski

Przedruk z "Nowy Świat" nr 29 z 5.02.1993 r.

"PRZEBACZAMY I PROSIMY O PRZEBACZENIE"

Pięćdziesiąt lat temu watahy UPA i OUN wycinały polską ludność na Wołyniu; dziś są warunki do porozumienia i pojednania.

Wiele faktów i zdarzeń otrzymało już właściwą interpretację i ocenę. Zrehabilitowano ludzi niewinnie skazanych i straconych, przywrócono im dobre imię i godność. Ale jedna z największych zbrodni, popełnionych na naszym narodzie, nadal jest mało znana i przemilczana. Dokonały ją watahy Ukraińskiej Powstańczej Armii /UPA/ na ludności polskiej kresów wschodnich w latach 1942/44.

Watahy te wychowano i wyszkolono w duchu najciemniejszej faszystowskiej ideologii, uzbroił je głównie hitlerowski okupant. Ich trzon ideologiczny i dowódczy stanowili w olbrzymiej mierze osobnicy zaprawieni w eksterminacji ludności żydowskiej i w pacyfikacjach polskich wsi i osad. Według przybliżonych danych zamordowały one w latach 1942 - 1944, tylko na Wołyniu, ponad 60 tysięcy ludzi polskiego pochodzenia, głównie dzieci, kobiet i starców, najbardziej okrutnymi i wyrafinowanymi sposobami. Śmierć od kuli była najlżejsza i o taką modliły się ofiary w przedśmiertnej trwodze. Bezbronna polska ludność ginęła całymi rodzinami, całymi wsiami. Tylko jednego dnia, 11 lipca 1943 roku /w niedzielę/, wycięto na Wołyniu blisko 10 tysięcy osób. W tę tragiczną niedzielę zabito w sześciu kościołach ponad półtora tysiąca wiernych, nie oszczędzając dzieci przystępujących do pierwszej komunii świętej, ani księży.

Bestialskie masowe mordy rozpoczęły się na Wołyniu w końcu 1942 roku i stopniowo przesuwały się na zachód. W lutym 1943, a więc pięćdziesiąt lat temu, objęły powiat

sarneński, kostopolski, równieński, zdołbunowski i krzemieniecki. W ciągu pięciu miesięcy rozszerzyły się na powiaty dubieński i łucki, w lipcu na horochowski, włodzimierski i kowelski. W końcu tego - 1943 - roku cały Wołyń stał się terenem dramatycznych wydarzeń. W 1944 fala mordów przemieściła się za Bug i San, na tereny wschodniej Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny. Kto z polskiej ludności w porę nie uciekł, ginął od topora, kosy, wideł, noża, kuli. Polacy, podobnie jak Żydzi, skazani byli na wytępienie. Z rąk banderowców ginęli również Ukraińcy - za udzielanie pomocy i ukrywanie Polaków oraz za wyraźny sprzeciw banderowskiemu terrorowi. Przypadki mordów ludności ukraińskiej przez UPA do rzadkości nie należą.

Polacy mogli wówczas ocalić sobie życie i zapewnić jakie takie bezpieczeństwo, jeżeli zdołali w porę:

- uciec za Zbrucz, na wschód, za granicę Polski sprzed 1939 roku, gdzie Ukraińcy nie ulegli antypolskiej banderowskiej propagandzie;
- przedostać się za Bug, co nie było łatwe ze względu na czujnie strzeżoną granicę Generalnej Guberni;
- schronić się w większej miejscowości, gdzie stacjonowały stale niemieckie garnizony;
- uciec do miejscowości, która dysponowała już silniejszą polską samoobroną.

Z pierwszej możliwości mogła skorzystać część ludności polskiej wschodnich powiatów Wołynia, z drugiej - główni mieszkańcy miejscowości nadbużańskich. Ukrywanie się w garnizonach niemieckich oraz dużych miastach - Łucku, Kowlu, Włodzimierzu - nie gwarantowało pełnego bezpieczeństwa, bowiem banderowcy zakradali się nocami na przedmieś-

cia i dokonywali masakry Polaków. W wielu przypadkach również Niemcy nie reagowali na te masowe mordy, jak choćby w Janowej Dolinie, gdzie 23 kwietnia 1943, w Wielki Piątek, banderowcy pod bokiem garnizonu, liczącego 1000 żołnierzy Wehrmachtu, wymordowali blisko 800 Polaków. Istnieje przypuszczenie, że UPA działała wówczas, podobnie zresztą jak w wielu innych miejscowościach i w różnym czasie, w porozumieniu z Niemcami.

Stosunkowo najskuteczniej ochraniało ludność polską około stu oddziałów samoobrony organizowanych przez wołyńską AK /obroniło się i przetrwało do roku 1944 około czterdziestu/. Tam, gdzie samoobrona padła pod naporem liczniejszych i lepiej uzbrojonych band UPA, los ludności polskiej był przesądzony. Gdyby nie ośrodki samoobrony, ludność polska zostałaby doszczętnie wytępiona, przynajmniej w niektórych powiatach. Wiele spośród osób, które uszły rzezi nie odzyskało psychicznej równowagi.

Żyjących jeszcze Wołyniaków dręczy pytanie: dlaczego tak uporczywie, i przez tyle lat, przemilcza się te właśnie zbrodnie? Odpowiedź nie jest prosta. Winna jest temu przede wszystkim doktryna polityczna byłego Związku Radzieckiego w kwestii narodowościowej, odmawiająca podporządkowanym narodom prawa do własnej historii. Doktryna ta podporządkowywała przeszłość przyjętej a priori tezie o przyjaźni między narodowami. Jedynymi antagonizmami społecznymi jakie uznawała, były antagonizmy klasowe, podział na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Do pierwszych w przypadku kresów wschodnich, zaliczała ukraińskie chłopstwo, do drugich polskie ziemiaństwo.

Inna przyczyna przemilczania ludobójstwa tkwi w poli

tyczno-strategicznej doktrynie Zachodu, przyjętej wobec Związku Radzieckiego w latach zimnej wojny. Zakładała ona, że w obliczu potęgi militarnej ZSRR trzeba bezwzględnie wyeliminować ze stosunków polsko-ukraińskich wszelkie zaszłości antagonistyczne, zwłaszcza tragedię wołyńską, by na wypadek konfliktu Wschód-Zachód oba narody, polski i ukraiński, opowiedziały się zgodnie po stronie bloku zachodniego.

Obie doktryny, różniące się diametrialnie genezą i celami, przynosiły ten sam skutek, jeśli chodzi o ujawnianie sprawców, rozmiarów i motywacji ludobójstwa na kresach wschodnich. Są one nadal na rękę zbiegłym na Zachód członkom UPA i innym militarnych formacjom faszystowskim, mającym na sumieniu eksterminację ludności żydowskiej i polskiej.

Nie sposób nie przypomnieć choćby dwóch: SS "Galizien" i sformowanego już wcześniej batalionu "Nachtigall", dowodzonego przez jednego z największych zbrodniarzy - Romana Szuchewycza. Batalion ten 4 lipca 1941 roku dokonał mordu lwowskiej inteligencji polskiej: zgładzono 51 profesorów i członków ich rodzin, około 100 studentów, łącznie ponad 3 tysiące osób. Trasa marszu batalionu, od Lwowa do Winnicy, usłana była trupami cywilnej ludności polskiej i żydowskiej. Nawet były generał Wehrmachtu, dr Otto Korfes, przerażony był okrucieństwami żołdaków z "Nachtigall", dokonanymi na żydowskiej ludności Złoczowa.

Liczni zbrodniarze z UPA i z militarnych formacji hitlerowskich, którzy znaleźli bezpieczne schronienie na Zachodzie, wkrótce zaczęli się stroić w laury bohaterów II wojny światowej. Niektórzy doczekali się nawet pomników -

Szuchewycz w 1969 Roku w Buffalo, Stefan Bandera w 1983 w Nowym Jorku i nieco później w swojej rodzinnej wsi na Ukrainie. Wielu z nich chwyciło za pióra i stworzyło w ciągu kilkunastu lat z gruntu zafałszowany i zmitologizowany obraz swojej działalności, nie tylko zresztą na kresach wschodnich przedstawiali siebie jako bojowników walczących z hitlerowskimi Niemcami i z komunizmem.

Trzeba zdecydowanie podkreślić, że UPA przez cały czas swego istnienia skutecznie unikała konfliktów zbrojnych z Niemcami, co więcej, niejednokrotnie współpracowała z nimi ściśle w pacyfikowaniu polskich wsi i likwidowaniu w nich samoobrony. Nawet w 1944, kiedy klęska hitlerowskich Niemiec była już przesądzona, nie ustawała współpraca z dowódcami niemieckimi, zwłaszcza w zakresie dozbrajania UPA. Również potyczki z partyzantką radziecką i Armią Czerwoną należały do rzadkości.

Nieprawdą jest, że UPA stosując terror wobec ludności polskiej, usiłowała jedynie wypędzić ją z kresów wschodnich, jak to stara się wmówić czytelnikom T.A. Olszański /"Więź", nr 11-12, 1992/. Jej podstawowym celem /znalazł on odbicie i w banderowskim hymnie "Smert Lacham"/, było wytępienie ludności polskiej co do nogi; dyplomację europejską chciano postawić wobec faktu dokonanego. Zbrodniczy cel UPA był zbieżny z planami Stalina.

Już po zajęciu części Wołynia przez Armię Czerwoną /luty 1944/ dowództwo UPA wydało czternastopunktową instrukcję, w której między innymi można przeczytać:

- należy przyspieszyć likwidację Polaków, wycinając ich do korzeni, czysto polskie wsie palić, w mieszanych wyniszczać tylko Polaków;

• polskie sadyby palić tylko wówczas, jeżeli są oddalone od budynków Ukraińców nie mniej niż 15 metrów;

• za zamordowanie jednego Ukraińca przez Polaków, czy Niemców - rozstrzeliwać 100 Polaków;

• dokonywać zwiadów wśród Polaków w celu rozpoznania siły ich oporu i poziomu uzbrojenia, w zwiadzie wykorzystywać dzieci i kaleki;

• jeżeli podczas mordowania Polaków omyłkowo zostanie zabity Ukrainiec, winny będzie skazany na śmierć /P.Szafeta, Wczoraszni rany, Lwów 1989/.

Literatura pmiętnikarska, stworzona przez byłych banderowców i członków militarnych formacji w rodzaju SS "Galizien", jest literaturą osobliwą i może jeszcze długo pełnić rolę zdradliwych niewypałów wojennych. "Nacjonalizm ukraiński nie może się liczyć z żadnymi ogólnoludzkimi ideami, jak solidarność, sprawiedliwość, miłosierdzie, humanizm" - pouczał kiedyś "Ukrainskyj nacjonalist". Literatura ta daje odwrócony obraz przeszłości; zbrodnie nazywa bohaterstwem, przestępców kreuje na bohaterów, ludobójstwo sprowadza do mało znaczącego konfliktu polsko-ukraińskiego. Jest jedną z poważnych przeszkód w upamiętnianiu ofiar banderowskiego terroru w latach 1942-47. Jej miejsce powinno być tam, gdzie w wydanej u nas ustatnio "Mein Kampf", o której pisał Andrzej Szczypiorski: "Zawsze na początku było słowo. Na początku zbrodni zanim się ona dokonała - słowo głosiło nienawiść, odwoływało się do ciemnych stron natury ludzkiej, przedmiotem dumy czyniło prostactwo, ciemniactwo, awanturnictwo, pyszałkowatość, brutalność, podłość i wszystko co w istocie ludzkiej niegodne i złe".

Do kłamstw tej literatury należy również mówienie o tym, jakoby UPA w latach 1944-47 walczyła wyłącznie z komunizmem. Ona walczyła ze stabilizacją powojenną, bo taka w każdym systemie ustrojowym stanowiła dla niej kres rozboju i istnienia. Bandy UPA tak samo zajadle niszczyły posterunki milicji i placówki wojskowe w latach 1944-47, jak poprzednio na kresach wschodnich rozbijały akowskie samoobrony i wybijały resztki polskiej ludności. Pamiętam dobrze, jaką trwogę wywołało, zwłaszcza wśród Polaków przybyłych z Wołynia, pojawienie się sotni UPA w Lasach Strzeleckich, koło Hrubieszowa, w listopadzie 1944 roku. Ludzie z okolicznych wsi zaczęli się zbroić w co kto mógł, w topory i widły, organizowano całonocne warty i czuwanie, by nie dać się banderowcom zaskoczyć. Dopiero przybycie kilku samochodów milicji z Chełma zmusiło sotnię do wycofania się w niewiadomym kierunku.

Rozpatrywanie działań UPA w latach 1944-47 w oderwaniu od zbrodni popełnionych, zwłaszcza na kresach wschodnich, zawsze będzie prowadzić do uproszczeń i z gruntu do błędnych interpretacji i ocen. W takim błędnym, bo niepełnym ujęciu, pomijającym lata 1942-44, akcja "Wisła" może budzić wątpliwości co do swoich moralnych i społeczno-politycznych aspektów. Była ona jednak, powiedzmy otwarcie, jedynym z możliwych, humanitarnym, jak na ówczesne warunki, przecięciem gordyjskiego węzła zaciśniętego na gardłach Bogu ducha winnych ludzi przez upiornych bandytów z UPA.

Ta akcja nie była odwetem, bo przecież nie postąpiono wówczas tak, jak postępowali banderowscy barbarzyńcy z ludnością polską na Wołyniu, Podolu, w Galicji. Oni wybi-

jali wszystkich bez wyjątku, nikomu nie dając żadnych szans przeżycia i zadając ofiarom najbardziej wyrafinowane tortury. Łemkowie i Bojkowie z Bieszczadów, Ukraińcy ze wschodniej Lubelszczyzny, przesiedleni na ziemie zachodnie są wyłącznie ofiarami - jeżeli już użyć tego określenia - obłędnej polityki i zbrodniczych działań OUN-UPA, rozpoczętych na Wołyniu w roku 1942 i kontynuowanych z najdzikszym zaślepieniem do końca.

Bez zdecydowanych działań ze strony ówczesnych polskich władz, bandy te, mając już nawet tylko wymuszone oparcie wśród ludności miejscowej, trzymałyby się w trudno dostępnych górzystych terenach jeszcze długo i uprawiały bezkarnie swoją przestępczą i destabilizującą działalność na znacznym terytorium zniszczonego wojną kraju. W dalszym ciągu lałaby się krew i zginęliby ludzie, którzy przetrwali straszną okupację. Ci ludzie mieli pełne prawo domagać się od państwa, był położyło kres rozbojowi i zaprowadziło pokój, spokój i jaki taki ład. I to było podstawowym, elementarnym obowiązkiem władz państwowych, jakie by one były. Z tego obowiązku ówczesne państwo się wywiązało.

Jestem głęboko świadomy faktu, że nie wszyscy Ukraińcy ulegli ounowskiej, antypolskiej propagandzie. Wielu z nich na kresach wschodnich i niemal wszyscy za Zbruczem odnieśli się do niej z niechęcią, a nawet zdecydowanie ją potępiali, traktując UPA jako formację faszystowską, narażającą ich na kompromitację i hańbę. Głęboką wdzięczność wyrażam tym braciom-Ukraińcom, którzy z narażeniem życia zatroszczyli się o Polaków w najcięższych dla nich chwilach, ukrywali ich i pomagali ujść z życiem z krwawych rzezi, chylę czoła w najgłębszej czci przed imionami tych, któ

rzy złożyli najwyższą ofiarę ratując Polaków.

Nie wolno przemilczać faktu, że w latach 1942 - 1947 także naród ukraiński poniósł straty w ludności i majątku. Zapłacił wysoką cenę za przestępczą politykę ounowsko-upowskich ugrupowań. W drugiej fazie eksterminacji ludności polskiej akowskie samoobrony z największą determinacją broniły zagrożonych w tej rozpaczliwej walce i nietrudno było także o działania odwetowe, w których ludność ukraińska mogła ucierpieć.

Trzeba jednak podkreślić, że w tym samym niemal czasie, kiedy dowództwo UPA nakazało przyspieszenie likwidacji resztek polskiej ludności, dowódca formującej się 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, płk "Luboń" Kazimierz Bąbiński wydał rozkaz dowódcom pułków i ugrupowań, "aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu do czynienia krzywd kobiecie i dziecku ukraińskiemu. Z całą surowością - pisał - będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by posunęli się do takich niegodnych czynów...".

Ostatnio zarysowały się wyraźne tendencje, budzące nadzieję na porozumienie i pojednanie dwóch wreszcie w pełni niepodległych narodów. Tendencje te wynikają także do ukazania całej prawdy o przeszłości, nawet tej najbardziej krwawej, i z dążenia do wzajemnego poszanowania. Można więc formułować wzajemne przesłanie: Przebaczamy i prosimy o przebaczenie. Potrzebę taką manifestują nie tylko władze centralne w Kijowie, ale i społeczności prostych ludzi, zwłaszcza tych pamiętających tragiczne wydarzenia na kresach wschodnich. Przykładów jest już wiele. Oto w Kisielinie koło Łucka, gdzie 11 lipca 1943 banderowcy wymordowa-

li wiernych w kościele, miejscowi Ukraińcy postawili pomnik; gazeta "Wołyń", kierowana przez Polikarpa Szafetę, pisarza ukraińskiego, zamieściła wzruszający reportaż z uroczystości, na którą przybyli goście z Polski i miejscowi Ukraińcy. N. Balik, ukraińska dziennikarka pisze: "Stoję na ziemi zbroczonej męczeńską krwią, gdzie każda jej piędź była świadkiem śmiertelnej trwogi i bólu, ostatniego krzyku i jęku mordowanych dzieci, kobiet i starców-spokojnych mieszkańców Kisielina i okolicznych wsi. Stąd, spod tej świątyni, struga krwi mordowanych przez bandytów wiernych płynęła aż do rzeki Stochód". Reportaż kończy się słowami: "To dobrze, że ludzie pamiętają tragiczną przeszłość i pragną, by się nigdy nie powtórzyła. Żywimy nadzieję, że nie zostanie zapomniana przez obecne i przyszłe pokolenia" /"Wołyń" 18 lipca 1991/.

Władze rejonu lubomelskiego udzieliły pomocy w ekshumacji prochów gen. J.W.Kiwerskiego "Oliwy", dowódcy 27 WDP AK i jego dwóch żołnierzy, prochów, które następnie zostały uroczyście pochowane na warszawskich Powązkach. Władze rejonu kowelskiego uporządkowały i ogrodziły cmentarz w Zasmykach, byłym ośrodku samoobrony, uznany ostatnio za Cmentarz Wojenny AK i przyrzekły pomoc w zorganizowaniu uroczystej manifestacji z udziałem gości z Polski i miejscowej ludności ukraińskiej. Takich aktów pojednawczych na pewno będzie więcej i będą one towarzyszyć rozwojowi polsko-ukraińskiej współpracy we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Feliks Budzisz

/Przedruk z "Prawo i Życie" nr 20 /1993 r./

50 ROCZNICA TRAGICZNYCH MORDÓW NA LUDNOŚCI POLSKIEJ NA KRESACH

- UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNE W ZAMOŚCIU

W dniu 5 czerwca 1993 r. na dziedzińcu zamojskiej Rotundy odbyły się żałobne uroczystości w pierwszą rocznicę poświęcenia Krypty Wołyńskiej oraz 50-tą rocznicę tragicznych mordów dokonanych na ludności polskiej na Kresach przez UPA, zorganizowane przez Stowarzyszenie upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu. W czasie uroczystości przemówienie do zebranych wygłosił przewodniczący Środowiska 27 WDP AK Leon Karłowicz. Oto treść przemówienia:

Czcigodni Księża, Szanowni mieszkańcy Zamościa i Ziemi Zamojskiej, Drodzy Wołyniacy!

Dzisiejsze spotkanie w Zamościu ma charakter szczególnie odświętny i podniosły. Dokładnie rok temu przeżyliśmy tu, na tym miejscu, na tym samym dziedzińcu zamojskiej Rotundy uroczystość poświęcenia krypty, którą władze miasta przekazały byłym mieszkańcom Wołynia. Dziś jej ściany pokrywają tablice z nazwiskami pomordowanych na Wołyniu Polaków - tablice budzące grozę i zdumienie, czasem wprost niedowierzanie u zwiedzających z całej Polski - młodzieży i dorosłych, są bowiem świadectwem okrutnego ludobójstwa, jakiego dokonały na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej sfanatyzowane bandy mianujące się dumnie Ukraińską Powstańczą Armią. Są na tych tablicach również nazwiska Polaków, którzy zginęli z rąk NKWD i Gestapo. Bo na tamtych ziemiach Polacy otoczeni byli ze wszystkich stron wrogimi siłami, z których każda ma ręce mokre od krwi niewinnej - kobiet, dzieci, starców. Ta krypta, to Mauzoleum Pamięci, to

miejsce, które jak wyrzut sumienia, powinno dręczyć sprawców zbrodni, a swoim, Polakom, powinno służyć jako bolesna ale ważna lekcja historii Kresów, niestety, mało dziś znanej naszemu społeczeństwu, poza, naturalnie, byłymi Wołyniakami czy mieszkańcami Podola, gdzie rozgrywały się podobne jak na Wołyniu przerażające sceny.

Ale dzisiejsze tu spotkanie ma szerszy charakter i zakres, mija bowiem dokładnie 50 lat od tamtej wołyńskiej apopei - epopei krwi, mordu i pożogi. Dzieli nas już pół wieku od tragicznej śmierci dziesiątków tysięcy spokojnych obywateli polskich, których zabijano wyłącznie z powodu ich narodowej przynależności. Właśnie w miesiącach wiosennych i letnich 1943 roku rzezie na Wołyniu osiągnęły swoje apogeum. Jednej tylko niedzieli 11 lipca 1943 roku zamordowano na Wołyniu ponad 20 tysięcy Polaków, najczęściej podczas nabożeństw w kościołach oraz w chwili opuszczania przez wiernych progów świątyń Pańskich. Na całej tej, przesiąkniętej krwią niewinną ziemi rozlegał się w owym dniu wielki płacz, rozpaczliwe krzyki męczonych i konających, a niebo zasnuwało się dymami pożarów polskich wsi. To pierwsze półrocze 1943 roku pozbawiło życia ponad 70 tysięcy naszych wołyńskich rodaków. Cała Wołyńska Ziemia pokryła się setkami i tysiącami mogił, dziś już nieznanych, bo porosła je bujna trawa, pokryły lasy i zarośla. Zaorano wszystkie tereny, gdzie rozciągały się polskie wsie, żeby żaden ślad po zamordowanych nie pozostał. Członkowie UPA i ich zwolennicy postawili sobie za zadanie zlikwidowanie jakichkolwiek pamiątek po Polakach, zamieszkujących przecież tamte tereny od wielu, wielu wieków.

Jakże trudno jest do dziś odpowiedzieć na ciągle drę

czące nas pytanie: co spowodowało tak straszliwą zmianę w psychice ludności ukraińskiej, tej zwykłej, mieszkającej od pokoleń w sąsiedztwie z Polakami, w zgodzie, bliskiej ze sobą współpracy, jak z dobrymi sąsiadami i przyjaciółmi? Wszakże pomagano sobie zawsze wzajemnie, służono radą, razem bawiono się, razem spędzano wolny czas. Nie do rzadkości należały mieszane małżeństwa Ukrainek z Polakami, Polaków z Ukrainkami. I to wszystko prysło w przeciągu niemal kilku miesięcy.

Wiemy, że prowodyrzy działali wrogo w stosunku do nas od długiego czasu, lecz zwykli mieszkańcy wsi wołyńskich, zamieszkałych przez ludność ukraińską, nie zwracali na nich większej uwagi. Teraz nagle, w 1943 roku, niewiele rodzin zdołało oprzeć się naciskom fanatyków. Być może - podziałała tu i pokusa bezkarności rozbojów, i chęć rabunków.

Przypominam sobie, jak to jeszcze w miesiącach jesiennych 1942 roku i wczesnozimowych roku następnego pracowaliśmy w lesie przy wyrębie drzewa z młodymi Ukraińcami. Spędzaliśmy w najlepszej zgodzie wolne chwile przy wspólnym ognisku, prowadziliśmy zwykłe koleżeńskie rozmowy, śpiewaliśmy i żartowali - zwyczajnie jak młodzi. I nagle od końca lutego 1943 roku zaczęło dziać się coś niedobrego, coś się gwałtownie zmieniać. Nasi współpracownicy zaczęli prowadzić ze sobą jakieś tajemnicze narady, szepty, przyciszone rozmowy ze znaczącym zerkaniem w naszą stronę. Potem odeszli z robotą w osobne miejsce. A już przy końcu marca musieliśmy porzucić w ogóle pracę, gdyż wrogość w stosunku do nas naszych niedawnych kolegów stała się aż nazbyt widoczna. Dopiero po paru miesiącach mieliśmy się dowie-

dzieć, że w tym właśnie czasie we wschodnim i północno-wschodnim Wołyniu lała się już krew, wymordowano już wiele polskich wsi, jak Parośla, Stadówkę, Sarnikowo, Wilcze i inne. Fala zbrodni przesuwała się stopniowo ku zachodnim i południowym rejonom Wołynia. Wkrótce i tam powiało zbrodnią i zapłonęły polskie zabudowania. Polała się krew w powiatach łuckim, horochowskim, włodzimierskim, kowelskim, lubomelskim...

Powie ktoś, że przypominanie tych faktów jest już dziś zbyteczne, ponieważ znamy je z opowieści, wspomnień, publikacji. Poza tym zmieniła się sytuacja polityczna w Europie, powstała niepodległa Ukraina i cała tamta przeszłość straciła aktualność. Tak, zmieniło się istotnie wiele, ale znajomość wołyńskich wydarzeń jest w naszym kraju minimalna. Otacza je nadal jakby zmowa milczenia. Wołynia cy i ich rodziny znają rzeczywiście ową przeszłość i swoją wołyńską historię, bo sami najczęściej prawie cudem uniknęli śmierci, a na Wołyniu pozostały tylko mogiły ich najbliższych - rodziców, rodzeństwa, krewnych, przyjaciół. Ale ogromny procent naszego społeczeństwa, zamieszkałego w centralnej i zachodniej Polsce wie na ten temat bardzo niewiele. Są tacy, którzy uważają, że owe fakty - to zmyślenia, fantazja. Nieraz słyszy się uwagi, że trzeba o tym całkowicie zapomnieć. Nawet wielu publicystów, badaczy, pisarzy kieruje się trudnymi do zrozumienia przesłankami i boleśnie zniekształca wołyńskie dzieje, z wielką krzywdą nie tylko dla byłych mieszkańców tamtych ziem, lecz z ujmą dla całego polskiego narodu. To bezpodstawne samooskarżanie się kryje w sobie niebezpieczeństwo dla naszego kraju, państwa. Wykorzystują podobne głosy nasi wrogowie, po

grobowcy dawnych sprawców wołyńskich rzezi, by jak najbardziej rozgłaszać podobne, wygodne dla nich wersje. Zdarzają się nawet naukowcy - tu ciśnie się na usta nieprzeparta chęć postawienia przy tym wyrazie cudzysłowu - otóż zdarzają się i naukowcy, mieniący się Polakami, którzy albo usiłują przekonywać społeczeństwo, że na Wołyniu rozgrywały się w latach okupacji zwykłe sąsiedzkie porachunki między Ukraińcami i Polakami i obie strony miały jednakowe racje, albo - co gorsza - oświadczają wręcz, że to Polacy, że to Armia Krajowa mordowała na Kresach Lud ukraiński, jak to powiedział w jednym z wywiadów prof. Tomaszewski z Poznania.

W imię czego posługują się owi ludzie tą najgorszą i stosowaną przez naszych najzaciętszych wrogów metodą: zrzucanie winy z kata i obarczania nią ofiary, siejąc w ten sposób zamęt w umysłach społeczeństwa i prawdopodobnie próbując uchodzić za odważnych badaczy, co to niby umieją mówić otwarcie nawet najmniej popularne prawdy! A na to tylko czekają, jak powiedziałem wyżej, dawni i obecni wrogowie polskiego narodu. Takie sugestie czynią zbrodniarzy bohaterami, a nas stawiają, wbrew prawdzie historycznej, w bardzo niekorzystnym świetle w oczach wszystkich narodów. Zdarza się też, że pisarze i popularyzatorzy dziejów najnowszych, którzy w niedawnych jeszcze latach w swych książkach ukazywali prawdę o wołyńskiej tragedii, teraz nagle z trudnych do zrozumienia przyczyn apoteozują tych samych ludzi, których wcześniej, zgodnie z rzeczywistością, określali mianem zbrodniarzy. Kto interesował się na przykład pracami Henryka Pająka z Lublina, miał możność poznać taką metamorfozę pisarza wystarczająco dokładnie. Dość prze

czytać jedną z ostatnich jego publikacji pt."Za samostijną Ukrainę", aby stanąć zdumionym wobec głoszonych tam tez.

Przypominanie dziś owych faktów dyktuje nam jeszcze jedno niepokojące zjawisko. Oto raz po raz docierają do naszego kraju pojedyńcze numery gazet zagranicznych z artykułami byłych banderowców, szkalujących nasz kraj i ludzi i określających UPA z czasów wojny jako herosów, prowadzących walkę wyłącznie o niepodległość swego kraju. A że na ich drodze stali akurat Polacy, musieli podjąć walkę i z nimi. Przemilczają jednak same metody tej walki, jej charakter i przebieg. Bo jeśli przeszkodę do uzyskania niepodległości stanowiły kobiety, dzieci, pochyleni wiekiem staruszkowie, nieletnie dziewczęta i niemowlęta w kołysce, masowo zabijane w otoczonych ściśle ze wszystkich stron wioskach, jeśli mordowało się delegacje polskie próbujące porozumieć się z ich przywódcami celem podjęcia wspólnej walki ze wspólnym wrogiem, wrogiem autentycznym, nie urojonym, jak to było na przykład w Kustyczach k. Turzyska, gdzie w okrutny sposób wymordowano polskich wysłanników - to trudno to nazwać walką o wolność, a tylko zwykłymi aktami ludobójstwa, podobnie jak w pacyfikowanych przez hitlerowców wsiach polskich, takich jak pobliskie Sochy, jak w przypadku wywożonych bezpodstawnie w tajgi Sybiru Polaków przez sowieckie NKWD lub jak masowe mordy katyńskie i im podobne. O tym mamy obowiązek pamiętać, bo jest to nasza historia, historia naszego narodu, naszego państwa. Tragiczna i bolesna - ale nasza.

Coraz głośniej mówi się w Polsce o potrzebie pojednania, o konieczności dalszego zgodnego współżycia dwu sąsiadujących ze sobą państw: Polski i Ukrainy. Nie jesteśmy

wcale przeciwni takiemu ułożeniu stosunków między nami. My, szarzy, zwyczajni obywatele kraju. Nie chcielibyśmy także przekazywać naszych przeżyć emocjonalnych własnym dzieciom i wnukom. Pragniemy, aby przyszłe pokolenia były wolne od owych psychicznych obciążeń, którymi obarczeni jesteśmy my, co to własnymi oczami oglądaliśmy tragedię Wołynia i śmierć swoich najbliższych. Lecz aby nastąpiła między nami zgoda, potrzebna jest dobra wola z obu stron, ze strony ukraińskiej także. A przedtem, podobnie jak na świętej spowiedzi - musi najpierw nastąpić szczere wyznanie grzechów, poparte żalem za nie oraz gotowość do równie szczerej poprawy. Dopiero potem przyjść może akt przebaczenia.

My, Polacy z Wołynia, zrobiliśmy już pierwszy krok w tym kierunku. W roku ubiegłym, 13 września, w Zasmykach, koło Kowla, odbyła się wielka uroczystość poświęcenia odrestaurowanego, przy wydatnej pomocy Ukraińców, cmentarza poległych żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i wymordowanej tam ludności. Odprawiona została na cmentarzu Msza św. celebrowana przez Biskupa Polowego Wojska Polskiego gen. Leszka Głódzia i Marka Trofimiuka, biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej, w asyście kilkunastu księży i w obecności przedstawicieli najwyższych polskich władz państwowych z wicemarszałkiem Senatu prof. Alicją Grześkowiak i min. Jerzym Milewskim na czele. Z obu stron padały słowa o potrzebie pojednania i przebaczenia. Podawaliśmy sobie ręce. Widziało się łzy wzruszenia w oczach wielu Ukraińców, mieszkańców okolicznych wsi, przybyłych tłumnie na uroczystość. I wydawało się, że złe nastawienie i złe uczucia odchodzą już teraz w przeszłość.

Cóż, kiedy niektóre czasopisma ukraińskie skomentowały przebieg uroczystości w sposób daleki od prawdy, stronniczo i w duchu wyraźnych uprzedzeń. Dobra wola obecnych władz wołyńskich z Kowla, Łucka, a nawet z Kijowa została jakby odsunięta na bok przez niektórych publicystów, usiłujących kontynuować tradycje z pamiętnych lat mordów i pożogi. Dopóki więc nie ujrzymy prawdziwej chęci przyjaznego współżycia u ogółu naszych sąsiadów, a na to sąsiedztwo - chcemy czy nie chcemy - jesteśmy skazani, dopóki nie przestaną ukazywać się publikacje uwłaczające dobremu imieniu Polski, naszpikowane zwrotami o "zakerzońskim kraju", dopóty ciężko będzie i trudno mówić o prawdziwym zbrataniu się i prawdziwej szczerej przyjaźni. Pragniemy zgody i pokoju, jesteśmy gotowi do pojednania, wyciągamy dłonie do naszych pobratymców, lecz mamy prawo oczekiwać szczerego, autentycznego odwzajemnienia się i przyznania się do czynów z lat 1942, 43 i dalszych. Bo nie my rozpoczęliśmy tę krwawą epopeję, nie my zbroczyliśmy swe ręce krwią naszych współmieszkańców. Gotowiśmy wybaczyć, ale przy wspólnej dobrej woli. A winni ludobójstwa muszą być wymienieni po imieniu. I napiętnowani! Wiemy dobrze, iż liczni mieszkańcy miast i wsi leżących po prawej stronie Bugu nie są nastawieni do nas wrogo. Witają nas przyjaźnie, rozmawiają chętnie, nie uciekają przed trudnymi tematami, dotyczącymi przeszłości. I na nich powinni oprzeć się przede wszystkim rzecznicy prawdziwej zgody i dobrej, wzajemnej współpracy.

Zgodnie z duchem chrześcijańskim, zgodnie ze słowami Modlitwy Pańskiej, jesteśmy gotowi odpuścić winy winowajcom, lecz wymazać z pamięci zaistniałych faktów, wymazać

ich z naszej historii nikt nie jest w stanie. Wprost przeciwnie: mamy obowiązek i my, żyjący jeszcze Wołyniacy i nasi następcy utrwalić na piśmie tamte zdarzenia, w całej ich grozie i okrucieństwie, bez osłonek, zniekształceń i przemilczeń. A stać się to musi zarówno dla samej prawdy historycznej, jak i ku nauce i przestrodze przyszłych pokoleń. Aby nigdy już podobne tragedie nie zdarzały się w tej części Europy. Aby nasze dzieci i wnuki w każdym sąsiedzie mogły widzieć tylko przyjaciela. Może to wydać się zwykłym, nieziszczalnym marzeniem, ale wiemy dobrze, że zdarzyło się w ostatnich latach tyle rzeczy mało prawdopodobnych i też wydających się do niedawna mrzonkami, utopią, a na naszych oczach zamienionych w zwykłą rzeczywistość. Niezbadane są bowiem wyroki Opatrzności i winniśmy wierzyć, iż prawda i sprawiedliwość w końcu zwyciężyć muszą!

PIELGRZYMKA DO RZYMU

W kwietniu br. miała miejsce pielgrzymka do Rzymu na beatyfikację Siostry Faustyny Kowalskiej, Siostry Marii Angeli Truszkowskiej i księdza Stanisława Kazimierczaka. W pielgrzymce udział wzięła liczna grupa żołnierzy 27 WDP AK. W dniu 21 kwietnia 1993 r. w miejscowości nadmorskiej Lido di Jesolo we Włoszech ksiądz biskup dr Zbigniew Kraszewski, duszpasterz kombatantów polskich AK, odprawił koncelebrowaną Mszę św. w następujących intencjach:

- za dusze dowódców 27 WDP AK: płka Kazimierza Bąbińskiego, gen. bryg. Jana Wojciecha Kiwerskiego i ppłka Tadeusza Sztumberk-Rychtera, a także za dusze wszystkich o-

ficerów i żołnierzy 27 WDP AK;

- prośba o błogosławieństwo i zdrowie dla żyjących jeszcze uczestników śmiałej i wielce ryzykownej akcji zdobycia 106 mln zł na ul. Senatorskiej w Warszawie, a którzy byli następnie dowódcami oddziałów i żołnierzami 27 WDP AK: Zygmunta Górkę-Grabowskiego, Marka Szymańskiego oraz Andrzeja i Tadeusza Żupańskich;

- prośba o błogosławieństwo i zdrowie dla wszystkich żyjących jeszcze żołnierzy i oficerów 27 WDP AK, a także o zdrowie i pomyślność ich rodzin.

Informację przekazał Tadeusz Socha uczestniczący w pielgrzymce i koncelebrowanej Mszy Św.

Alfreda Magdziak

WOŁYŃSKA ZIEMIA

Czemu ludzie mówią,
że czas wszystko leczy
jeśli żywa prawda
sama temu przeczy
Tyle lat minęło
od Wołyńskiej zbrodni
a ja wciąż przeżywam
koszmar ziemi wschodniej

Obraz strasznych przeżyć
do dziś w oczach stoi
krzyk ginących ludzi
został w sercu moim
Ileż to tułaczki
przeszedł każdy z nas
ocalały cudem
w ten złowrogi czas
Ileż kości kryje
ta wołyńska ziemia
jest jak wielki cmentarz
od tych strasznych przemian

Choć wspomnienie tego
nieraz łzy wyciska
przez mękę najbliższych
ziemia ta jest bliska
Czterdziesty trzeci rok
krwawo zapisany
nie może być nigdy
przez nas zapomniany.

Alfreda Magdziak

ZA TĄ RZEKĄ

Zakwitły stare jabłonie
pszczoły zbierają miód
codziennie spoglądam w stronę
gdzie jasny słońca wschód
Oj, lecą stęsknione myśli
przez stromy brzeg rzeki
może choć ukłon mi przyśle
wietrzyk swojski, daleki
Niechajże chociaż uchwycę
zapach tamtejszych pól
i niech nim duszę nasycę
może złagodzi ból
Pofrunąć być teraz chciała
ptaka hyżym lotem
tęsknota skrzydła dała
niestety nie mogę
Teraz więc tylko myślami
błądzę u dawnych strzech
ale jak smutno czasami
wie tylko Bugu brzeg.

Apel z Wołynia

KOŚCIOŁY I WIERNI CZEKAJĄ NA POMOC

Po blisko 50 latach niewoli Kościoła na Wołyniu-Ukrainie, Kościół rzymskokatolicki odradza się na nowo i podnosi z gruzów.

Ze 169 parafii funkcjonujących do 1939 roku, po wojnie czynna była tylko jedna - w Krzemieńcu. Obecnie, dzięki staraniom księży pracujących na tych terenach, kościoły zaczynają powstawać z gruzów i zniszczeń.

Na terenie województwa wołyńskiego i równieńskiego odzyskaliśmy od władz państwowych 18 kościołów, które wymagają wiele pracy, materiałów i środków finansowych na ich remont.

Ludzie żyjący na tych terenach są ubodzy. Ostatni raz widzieli księdza przed 50 laty. Większość wiernych to osoby starsze, które pamiętają jeszcze liturgię przedwojenną, gdy byli jeszcze dziećmi, jednak dzięki tradycji rodzinnej potrafili przekazać ją swoim potomnym, teraz przychodzą do świątyń z dziećmi i wnukami.

Ci, którzy mieli środki lokomocji czy pieniądze, na wielkie święta, raz na kilka lat, jeździli do najbliższych otwartych kościołów: czy to do Lwowa - 150 km, czy do Krzemieńca - ok. 100 km, czy Żytomierza, jednak wielu z nich nie było stać na podróż i nie mieli możliwości spotkać się w kościele z Chrystusem Eucharystycznym czy przyjąć sakramenty.

Choć obecnie jest jeszcze mało wiernych - wielu zostało rozstrzelanych, wielu wywieziono na Syberię czy do innych łagrów, wielu z kolei boi się jeszcze przyznać, że

są katolikami, pamiętając konsekwencje, jakie groziły im za wiarę - to jednak z dnia na dzień ich przybywa.

W tej chwili do katedry w Łucku, która jest centrum katolików na Wołyniu, przychodzi około tysiąca wiernych w różnym wieku. Wielu z nich, gdy nie było świątyń katolickich, chodziło modlić się do cerkwi.

Po wytworzeniu się sprzyjającej nam sytuacji, dzięki dogodnym warunkom wysuniętym przez władze państwowe, wiele kościołów odzyskaliśmy i wierni mogą i pragną się modlić. Jednak ze względu na ogromne zniszczenia, jakie dotknęły kościoły tu, na Wschodzie, nie jesteśmy w stanie sami podołać dziełu odbudowy.

Wiele kościołów zostało zamienionych w składy środków chemicznych, soli i nawozów sztucznych, młyny, magazyny oraz toalety publiczne i aby można było w nich pełnić służbę Bożą konieczne są prace remontowe i wielkie nakłady finansowe. Sami nie jesteśmy w stanie sprostać wydatkom i potrzebom na ich remonty.

Obecnie chcemy przystąpić do remontów kościołów w Rożyszczach, Zaturcach, Maniewiczach, Ołyce /rodowa Kolegiata Radziwiłłów/ i Lubieszowie, a także chcemy zgromadzić materiały budowlane na pozostałe świątynie.

Świadomi jesteśmy ogromu pracy i wysiłku, jaki jest potrzebny, aby przywrócić kościoły do stanu używalności, jednak wierzymy, że znajdą się życzliwi ludzie,którzy przyjdą **nam, kapłanom**, z pomocą.

Ogólnie mówiąc, potrzeby Polonii na Wołyniu są ogromne. Brakuje środków finansowych na odnowienie zniszczonych świątyń.

Bardziej jednak dotkliwy i głęboki jest brak księży i

sióstr zakonnych, którzy właśnie w tym czasie mogliby wiele zrobić dla Królestwa Bożego, a jednocześnie dla ludzi tu mieszkających. Marzeniem w obecnej sytuacji jest obecność jednego kapłana w każdym kościele.

Oczekiwalibyśmy od naszych rodaków w kraju i poza jego granicami bliższego kontaktu i włączenia się w życie tutejszych Polaków, których los zmusił do życia właśnie tutaj. Ważne są wszelkie kontakty, nie tylko religijne, ale także kulturalne i oświatowe.

Zwracamy się z prośbą o pomoc w zorganizowaniu polskiej biblioteki, przekazywanie brakujących nam książek nie zbędnych do jej funkcjonowania.

Obecnie przy kościele pw. św. Piotra i Pawła w Łucku prowadzimy naukę języka polskiego, gdzie na lekcje uczęszcza ponad 200 osób, nie tylko dzieci, ale także i starsi, prowadzimy również naukę niemieckiego, gdzie podobnie chętnych do nauki jest również bardzo dużo. Ludzie polskiego pochodzenia nie potrafią dobrze czytać po polsku, dlatego takim początkowym elementarzem jest książeczka do nabożeństwa, pisana dużą czcionką.

Innym elementem pomocnym w szerzeniu kultury i polskości na Wołyniu są przyjazdy różnych zespołów artystycznych. Mogłoby się to odbywać poprzez wymianę z tutejszymi zespołami artystycznymi, które chętnie nawiążą współpracę.

Każda otwarta i przejęta przez nas świątynia staje się przecież nie tylko ośrodkiem kultu religijnego, ale także ośrodkiem odrodzenia narodowego Polaków żyjących poza granicami Polski. Jest to możliwość nawiązania kontaktów i przybliżenia kultury swojego narodu ludziom, którzy wychowani byli w oderwaniu od katolicyzmu i polskości.

Naszym głównym celem jest działanie w kierunku pojednania różnych narodów żyjących na Ukrainie: Polaków, Czechów, Żydów, Węgrów, Niemców i innych narodowości oraz budowanie zgody między katolikami i prawosławnymi. Inne narodowości starają się pomóc swoim rodakom, dlaczego i my nie mielibyśmy tego czynić, zwłaszcza że jeszcze wielu ma na Ukrainie swoich bliskich.

Do służby liturgicznej zostały oddane kościoły w takich miastach, jak: Łuck, Luboml, Włodzimierz Wołyński, Lubieszów, Maniewicze, Rożyszcze, Zaturce, Ołyka, Równo, Klewań, Zdołbunów, Sarny, Ostróg, Cumań, Dąbrowica. Są również wspólnoty wiernych, które złożyły pisma o zwrot świątyń: Rymacze, Rokitno.

Ośmielam się prosić o pomoc, ufając, że znajdę życzliwych przyjaciół, którzy nam jej udzielą. Wierzę, że jest wielu, którzy tu, na tych terenach /niegdyś ojczystych/ rodzili się, przyjmowali sakramenty, a którzy do dziś czują sentyment do tych stron, choć może nie wiedzą, że już można tutaj przyjeżdżać i bez problemów zobaczyć tereny dziecięcych lat.

Dla tych, którzy zechcą przyjść nam z pomocą podaję numery kont: BDK w Lublinie O/Chełm 331003-96061-170-4. Mamy również konto dewizowe:

BDK w Lublinie O/Chełm 331003-96074-152-1787.

Już teraz składam serdeczne podziękowania w imieniu dekanatu Wołyńskiego i dziekana Wołynia ks. Ludwika Kamilewskiego za wszelką pomoc i zainteresowanie się sprawą wiernych katolików na Wołyniu-Ukrainie.

ksiądz Marek GMITRZUK

mój adres:

263 000 Łuck ul. Katedralna 6
woj. wołyńskie
UKRAINA

A P E L

Do Członków i Sympatyków Stowarzyszenia

Biuletyn "Na rubieży" nie jest jeszcze wprowadzony do wolnej sprzedaży w sieci kiosków "Ruchu",a powinien on, z uwagi na treści jakie zawiera, dotrzeć nie tylko do Członków Stowarzyszenia, lecz też do szerokiego kręgu społeczeństwa.

Członkowie naszego Stowarzyszenia mogą wyrazić swój w nim udział przez rozprowadzenie kilku, lub kilkunastu egzemplarzy biuletynu w swoim środowisku. Apelujemy o podjęcie tej inicjatywy. Prosimy o przysłanie nam zamówienia jednorazowego, lub stałego.

Biuletyn nie ma ustalonej ceny; wpłacane kwoty traktujemy jako dar na nasz fundusz wydawniczy. Do przesyłki zawierającej zamówioną ilość egzemplarzy "Na rubieży" dołączamy listę wpłat, na którą będą wpisywani darczyńcy i kwoty jakie wpłacili. Rozliczenie nastąpi przez skonfrontowanie wyciągów z Banku PKO, ze zwróconymi nam, wypełnionymi "listami wpłat".

Liczymy na szeroki udział naszych Członków
w tej akcji

Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia
Upamiętnienia Ofiar Zbrodni
Ukraińskich Nacjonalistów
/-/ mgr inż. Szczepan Siekierka

Adres Stowarzyszenia:

50-51 Wrocław
pl. Teatralny 4

K O M U N I K A T Nr 1

Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu podaje Komitet Stowarzyszenia w skład którego wchodzą w większości dawni uczestnicy 27 Dywizji Wołyńskiej AK: Przewodniczący - Stanisław Piwkowski, zastępcy Franciszek Mikulski i Bolesław Tymczuk, Skarbnik Janina Raczyńska-Gruszka, sekretarz Teresa Radzi szewska, członek honorowy Sławosz Włodzimierz Dębski, Komisja Rewizyjna: Józef Pilczuk, Stefania Sławińska i Kami la Ostasz. Członkowie Zarządu z poszczególnych powiatów: Bielawski Bolesław, Wolf Józefa, Czemerys Stanisław, Kwie cień Maria, Mogielnicka Stanisława, Romanowski Wacław, Bie siaga Czesława, Szwal Zofia, Filipowicz Stanisław, Kiljań ski Stanisław i Dadas Stanisław.

Ponadto zwracamy się o pomoc w realizacji zadań ujętych w Statucie Stowarzyszenia, a dotyczą one: zbierania przeżyć tamtych dni tragedii, dotychczas zebraliśmy 70, - prosimy o dalsze. Zebrane materiały odbite, przesłaliśmy do Archiwum Wschodniego w Warszawie, do 27 Dywizji AK Okręg Wołyński w Warszawie, Głównej Komisji Badania Zbrodni, udostępniamy historykom i dziennikarzom.

W dalszym ciągu umieszczamy tablice w Krypcie zamojskiej Rotundy, prosimy o wykazy osób pomordowanych z poszczególnych miejscowości, mogą być ilościowo. Dotychczas zebraliśmy 4000 tys. prosimy o dalsze.

Prosimy również o przesyłanie nam Ankiet - zwracają się do nas osoby poszukujące dawnych znajomych, sąsiadów, czy historycy potrzebujący informacji o danych miejscowoś ciach na Wołyniu.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa 00-921 Warsza wa ul. Krucza 36 prowadzi inwentaryzację zabytków Wołynia, miejsc pamięci, cmentarzy, zbiorowych mogił,o pomoc w ich ustaleniu zwraca się do dawnych mieszkańców Wołynia.

Ksiądz Marek Gmitrzuk jest obecnie proboszczem kilku parafii na Wołyniu: Rożyszcze, Luboml, Zaturce,Ołyka. Pro si by u niego zamawiać Msze Święte za swoich bliskich, a tym samym wspierać odbudowę kościołów na Wołyniu. Adresy: 263 000 ŁUCK, ul. Katedralna 6, woj. Wołyńskie - Ukraina. W Polsce 22-678 Ulchówek, ul. Zamojska 34, woj. Zamojskie Nr Nr kont: złotówki - BDK Lublin O/Chełm 331003-96061-170 -4, dewizy BDK Lublin O/Chełm 331003-96061-152-1787.

Nr naszego konta PKO O/Zamość 95514-15697-152

Z poważaniem

/-/ Teresa Radziszewska

Sekretarz Stowarzyszenia Upamiętnienia
Polaków Pomordowanych na Wołyniu

Jadwiga Nowakowska
dziennikarz TVP
autor filmu dokumentalnego
pt "Akcja Wisła".

W odpowiedzi na listy skierowane do Telewizji po emi sji filmu pt."Akcja Wisła" dziękuję za wszystkie zawarte w nich uwagi i opinie. Co prawda w wielu wypadkach wydają mi się być kontrowersyjne, niemniej stanowią cenny mate riał dla dziennikarza i historyka podejmującego tematykę stosunków polsko-ukraińskich.

Pragnę nadmienić, że w realizacji filmu uczestniczył konsultant-historyk, a w kolaudacji brało udział grono wy

bitnych specjalistów uchodzących powszechnie za autorytety w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich. Prof.dr hab. Krystyna Kersten w recenzji filmu napisała: "film z jednej strony naukowo rzetelny, z drugiej strony odpowiedzialny przedstawia jeden z tragicznych wycinków naszej powojennej historii. Autorka pozostając w zgodzie z faktami dotyczącymi walk polsko-ukraińskich po II wojnie światowej, dokonywanych wówczas masowych przesiedleń do USRR, nominalnie dobrowolnych a w rzeczywistości przymusowych oraz przymusowego wysiedlenia i osiedlenia na ziemiach zachodnich realizowanego przez WP w ramach akcji "Wisła", potrafiła ustrzec się jednostronnych interpretacji, pokazać racje obu stron konfliktu, co w tym wypadku ma podstawowe znaczenie. Wstrząsające sekwencje ukazują represje jakim została poddana część ukraińskiej ludności. Uważam, że film ten ma ogromne znaczenie dla kształtowania świadomości polskiego społeczeństwa, a także dla ułożenia stosunków polsko-ukraińskich w przyszłości. Zdaję sobie sprawę, że dokument ten, mimo ogromnej powściągliwości autorki uderza w upowszechnione w Polsce stereotypy postrzegania Polaków, Ukraińców i polsko-ukraińskich konfliktów czy wręcz wzajemnie popełnianych zbrodni. U części widzów może wzbudzić typowe reakcje obronne, znajdujące wyraz w przypisywaniu winy bądź wyłącznie Ukraińcom, bądź Ukraińcom i komunistom, a także w pomniejszaniu martyrologii Ukraińców przez eksponowanie cierpień, jakich wówczas doznawali Polacy. Film dokumentalny nie może być wykładem historycznym".

Rozumiem, że każdy subiektywnie odbiera tego typu telewizyjny reportaż, rozumiem też emocje, jakie mógł on wywołać u ludzi, którzy pamiętają tamte lata. Dla mnie to

już jest historia, którą starałam się przedstawić obiekty wnie w oparciu o dostępne źródła. Mam jednak świadomość, że nie wyczerpałam tematu do którego będę starała się jeszcze wrócić w formie telewizyjnego programu.

Z poważaniem
/-/ Jadwiga Nowakowska

INFORMACJA
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przekazał następującą informację:

W związku z pismem L.dz. 1649/93 z dnia 18.01.1993r. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uprzejmie wyjaśnia, że bataliony likwidacyjne /grupy samoobrony/ zwane też "istrebitelnymi batalionami" stanowiły służby pomocnicze wojsk NKWD.

Wobec powyższego, zgodnie z art. 1 ust.2 pkt 4 ustawy z dn 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego /Dz.U. Nr 17, poz.75 z późn.zm./ członkowie batalionów likwidacyjnych /"istrebitelnych"/ nie mogą ubiegać się o uprawnienia kombatanckie. Jeżeli uprawnienia takie uzyskali na podstawie przepisów obowiązujących przed 1 stycznia 1991 r., tracą je stosownie do art. 25 ust.2 ustawy z 24 stycznia 1991 r.

Z poważaniem
Wicedyrektor
Zespołu Weryfikacji
/-/ mgr Edyta Szmoniewska

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 13.05.93 zmarł w Murafie na Podolu /Ukraina/ po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 84 lat

Ś. P.
Ksiądz Infułat

ANTONI CHOMICKI

Harcerz Rzeczypospolitej
Żołnierz Armii Krajowej ps. "Roch"

Człowiek niezwykłej skromności. Wyświęcony w 1935 r. w Łucku, swoją ciężką i nie oczekującą nagród pracę rozpoczął w Równem, następnie w Klesowie p. Sarny.

Skazany na 10 lat obozu pracy w Workucie, wznowił posługę kapłańską w Połonnem, następnie w Szarogrodzie. Od 1958 r. proboszcz w Murafie obł. Winnica, zwanej też "Małą Częstochową". Był wszędzie tam, gdzie brakowało kapłanów - w Kijowie, Barze, Kamieniu Podolskim, Winnicy i innych nie zliczonych miejscowościach.

Całe swoje utrudzone życie poświęcił obronie kościołów i ludzi. Organizator pomocy zesłanym do Workuty i Karagandy. Za swoją działalność odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Komandorią Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej.

Pochowany został w dniu 15 maja br. - zgodnie ze swoją wolą - na cmentarzu w Murafie.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

RODZINA

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	str.	1
WOŁYŃ W LATACH WOJNY /1939-1945/	str.	2
EKSHUMACJA SZCZĄTKÓW LUDNOŚCI POLSKIEJ WYMORDOWANEJ PRZEZ UPA W POW. LUBOMELSKIM	str.	27
WYNIKI BADAŃ MASOWYCH GROBÓW LUDNOŚCI POLSKIEJ ZAMORDOWANEJ PRZEZ NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH W 1943 r. W POW. LUBOMELSKIM	str.	37
KTO ZABIJAŁ DZIECI NA WOŁYNIU?	str.	46
"PRZEBACZAMY I PROSIMY O PRZEBACZENIE	str.	50
50 ROCZNICA TRAGICZNYCH MORDÓW NA LUDNOŚCI POLSKIEJ NA KRESACH - UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNE W ZAMOŚCIU	str.	60
PIELGRZYMKA DO RZYMU	str.	68
WOŁYŃSKA ZIEMIA	str.	69
ZA TĄ RZEKĄ	str.	70
KOŚCIOŁY I WIERNI CZEKAJĄ NA POMOC	str.	71
APEL Stowarzyszenia ofiar zbrodni Ukraińskich nacjonalistów	str.	75
KOMUNIKAT Nr 1	str.	76
Odpowiedź na listy skierowane do Telewizji po emisji filmu pt. "Akacja Wisła"	str.	77
INFORMACJA URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH	str.	79
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	str.	80